

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

— PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 26-go sierpnia 1944r.

Rok VI. Nr. 34

# TRADYCJE ARMII PODZIEMNEJ



rys. JERZY FACZYŃSKI

Wspaniałe czyny Armii Krajowej, która zajaśniała w pełni swej chwały w ostatnich paru tygodniach, walcząc na tyłach wojsk niemieckich, ułatwiając wyzwolenie Wilna od Niemców, opanowując Lwów, utrzymując w Warszawie jeszcze nieopuszczoną przez wroga zbrojną walkę — oszałamiają ogół swą niezwykłością i mocą.

Dzieje Armii Krajowej urastają do miary legendy, choć są rzeczywistością, stworzoną przez działania regularnych formacji wojskowych. Armia ta, która się wyłoniła z podziemi całkowicie już zorganizowana i wyćwiczona, jest zjawiskiem, które nielato pomieścić się może w głowie przeciętnego obywatela obcego. Wyplwa ono jednak z ducha narodu i jest logicznym następstwem polskich trudów, wysiłków i ideałów, istniejących prawie całe stulecie, zjawiskiem, które tak mocno jest związane z dziejami Polaków, iż wydaje się, że je łatwo można było przewidzieć.

Siły zbrojne tworzone i organizowane w podziemiach, regularne wojsko polskie w kraju załanym przez wojska okupacyjne, armia działająca z ukrycia i w stosownej chwili walcząca jawnie, podporządkowana własnemu suwerennemu rządowi, choć rządy formalnie sporządzają w rękach obcej administracji i policji — ma za sobą w Polsce wielkie tradycje.

### U ŹRÓDEŁ DOKTRYNY ARMII PODZIEMNEJ

Pomysł regularnej armii podziemnej zbiega się z kłeską Polaków w wojnie 1830 — 1831 r. Jasne i twórcze tradycje, poczęte z kłeski, wydawać się mogą tylko paradoksem, jednak do jednej z właściwości Polaków należy, iż ich duch nie załamuje się w dniach kłeski najtragiczniejszych, przeciwnie — urasta do olbrzymiej potęgi, wydaje wspaniałe owoce.

Kłeska powstania listopadowego podciągnęła za sobą utratę resztek odrębności państwowej Królestwa Polskiego i przekreśliła wojsko polskie. Wojsko, które zawsze stanowiło funkcję własnego suwerennego państwa, przestało istnieć, jak przestało istnieć formalnie Państwo Polskie. Poczucie własnej odrębności państwowej mimo to nie zanikło, nadal trwało głęboko ukryte w sercach Polaków. Państwa Polskiego nie oznaczano na mapie, istniało ono jednak, gdyż

jego ideał był nieodłączny z czynami narodu i poczynaniami jednostek. Ten ideał posiadał cudowną moc, nie dziwi, iż z siłą dążył do przybrania kształtów rzeczywistych.

Poczucie odrębności państwowej wiązało się ściśle z zagadnieniem własnej polskiej siły zbrojnej. Polska wykreślona formalnie z rządu państw nie mogła posiadać własnego jawnego wojska, a rozumiano, iż wojsko posiadać musi, że jest ono nie tylko atrybutem niepodległego narodu, lecz i środkiem wywalczenia własnego państwa. Zdawano sobie sprawę, iż wolność uzyskuje się tylko poprzez walkę, że odzyskać niepodległość i utrzymać ją da się jedynie zbrojnym wysiłkiem.

W tych warunkach marzenia o niepodległym państwie, o zwycięstwie, o wywalczeniu niepodległości, wydawały się na pozór szaleństwem. "Zdrowy" rozsądek odrzucał próby w tym kierunku. Jednak od chłodnych rozważań silniejszy i "rozsądniejszy" był instynkt wolności i poczucie własnego państwa, które nakazywały wznowienie walki. Przed Polakami stało się zagadnienie wojska, tworzonego i organizowanego w podziemiach, opartego na sile płynącej z nakazów moralnych i wewnętrznego poczucia narodu. To zagadnienie wiązało się z poszukiwaniem nowych form wojny.

Nauce takiej wojny i formom nowego, niewidzianego dotychczas w dziejach wojska, poświęcili swe rozważania najgłębsze polskie umysły. Głosił wojskowi, wychowani w klasycznych szkołach wojennych, generałowie i oficerowie Napoleona i wojska Królestwa Polskiego, jak Chrzanowski, Bem, Wysocki, Mierosławski, Nieszkoński, Głębocki oraz cywili rewolucjonści, jak Kamiński lub Stoleman, zgodnie przelewają swe myśli na papier — i już w latach pięćdziesiątych zarysowują się wyraźne zreby tej nowej doktryny. Pisze się i mówi o wojnie "partyzanckiej", "szarpanej" lub "ludowej" i ten ostatni właśnie termin najlepiej uchwytyje treść powstającej nauki wojennej i najlepiej odpowiada rzeczywistości.

Narzędzie tej "nowej wojny", będącej hasłem dnia ówczesnego polskiego teoretyków i praktyków sztuki wojennej, miało być wojskiem ludowym i demokratycznym, do którego wciągnięty winien być cały naród, a przede wszystkim chłop i mieszczaństwo. Wojsko to nie mogło być jednak "kupami zbrojnego ludu", a powinno posiadać wojskową organizację i hierarchię. Organizowane miało być w ukryciu i również w ukryciu odpowiednio szkolone. Dzielić się winno na pozostające w hierarchicznym stosunku do siebie oddziały, odpowiadające regularnym jednostkom wojskowym, i posiadać wyszkolonych oficerów i odpowiedzialnych dowódców. Zachowywać miało normalną dyscyplinę wojskową. Baczna uwaga poświęcić należała służbom zaopatrzenia. Działać to wojsko winno w oparciu o organizację cywilną, a jego dowódcy muszą służyć nakazom Rządu Narodowego, któryby reprezentował formalnie niestniejące państwo polskie. Organizacja wojska w podziemiach opierać się miała na podziale terytorialnym, z chwilą jednak gdy wyjdzie z ukrycia, terytorialne oddziały winny automatycznie przekształcić się w regularne jednostki wojska: oddziały powiatu w pułk, województwa — w dywizję i t.p.

### DZIAŁANIA REGULARNEJ ARMII PODZIEMNEJ

W końcu piętego dziesiątka lat dziewiętnastego stulecia zawrzała praca nad tworzeniem wojska według wzorów wypracowanych przez polskich teoretyków. W Cuneo we Włoszech Ludwik Mierosławski zakłada polską szkołę oficerską, a nieco później w Paryżu powstają kursy wojskowe i polskie towarzystwa wojskowe. W Kraju wyłaniają się zreby organizacji narodowej, którą kierują zrazu różne komitety. W 1862 r. powstaje Centralny Komitet Narodowy, będący odpowiednikiem rządu. Posiada on organizację cywilną i organizację wojskową.

Organizacja wojskowa — podobnie jak cywilna — opiera się na podziale terytorialnym. Miasteczko, wieś lub grupa wsi posiadały własne podziemne oddziały wojskowe. Dowódcy oddziałów powiatu byli podporządkowani wojskowym naczelnikom powiatów, ci zaś wojewodom, którzy podlegali Wydziałowi Wojskowemu Centralnego Komitetu Narodowego. Przy wojewodzie urzędował dla utrzymania łączności z organizacją cywilną cywilny komisarz.

Wojsko to odbywało regularne ćwiczenia i dzieliło się na broń, a więc piechotę i kawalerię /o artylerii z braku nadziei zdobycia dział nie mogło być na razie mowy/ i nawet żandarmerię. Do wojskowej organizacji należeli też tak zwani organizatorzy wojenni, których obowiązkiem było zaopatrywanie oddziałów w broń, amunicję i umundurowanie. Do ich obowiązków należała również rekrutacja wojska.

Gdy Centralny Komitet Narodowy, jako Tymczasowy Rząd Narodowy rzucił dnia 22 stycznia 1863 r. hasło walki zbrojnej, oddziały wojska organizowanego w podziemiach wyszły z ukrycia, posiadając nadal swe zaplecze w tajnej organizacji cywilnej. Uderzono na wojsko carskie według z góry opracowanego przez Wydział Wojskowy planu i zmuszono je do koncentracji, więc do opuszczenia mniejszych garnizonów, co rozszerzyło podstawę działań armii polskiej.

Posiadała ta armia swego wodza naczelnego. Pierwszym był gen. Mierosławski, następnym gen. Langiewicz, ostatnim "dyktator powstania" Traugutt. Wojsko to tworzyło większe ośrodki n.p. w Ojcowie, w Węgrowie lub Ciszewie. Działo w związkach, dochodzących do pięciu tysięcy żołnierzy lub też zależnie od potrzeb i warunków batalionami czy kompaniami. Jednostki wojska posiadały własne umundurowanie — oznakę wojska regularnego.

Było to wojsko ludowe, grupowało przede wszystkim mieszczaństwo i inteligencję, oficjalistów wiejskich i włościan. Dowódcami jego byli wyszkoleni oficerowie lub żołnierze, którzy wykazali swe zdolności na polu walki. Tak obok głośnych generałów, rekrutujących się z oficerów zawodowych, jak gen. Langiewicz, Hauke-Bosak lub gen. Wysocki, byli tacy generałowie jak Mierosławski, były podporucznik, Rochebrun, ongiś podoficer armii francuskiej, względnie zgola cywilny Zameczek-Cichorski. Obok byłego błyszczącego oficera gwardii, Padlewskiego lub hr. Komorowskiego, na czele głośnych oddziałów stali student Rogiński, rzemieślnik Borelowski, u którego szefem sztabu był zawodowy podpułkownik z Wyższej Szkoły Wojskowej, chłopci Łukaszunas lub

Billitis czy księża Mackiewicz i Brzóska.

W początkach 1864 r. wojsko to organizowane w podziemiach przekształca się całkowicie w armię regularną. W wyniku dekretu Traugutta z 15 grudnia 1863 r. zostaje zniesiony podział sił zbrojnych na województwa i powiaty. Jednostkami wojska stały się normalne korpusty, dywizje i pułki. Cała armia ludowa ujęta została w pięć korpusów. I korpus pod gen. Kruk-Heidenreichem miał operować w województwie lubelskim i podlaskim; II korpus pod gen. Hauke-Bosakiem walczył w Sandomierskim oraz Krakowskim i Kaliskim, III korpus z płk. Skałą-Koziellą tworzył się w Augustowskim, IV w Mazowieckim i Plockim, V pod Jabłonowskim-Dłuskim miał za zadanie działania na Litwie i Żmudzi.

Te regularne siły zbrojne, walczące w kraju załanym przez nieprzyjacielskie wojska i policję, gdzie rządy i administracja sporządzały w rękach okupantów — były widomym znakiem nieprzerwanego istnienia państwa polskiego. Opierały się na całym narodzie, ożywionym wspólnym duchem walki, i kierowane były przez tajny rząd narodowy. Walczyły zapamiętale, jeden tylko korpus II od stycznia do kwietnia 1864 r. stoczył dziewięć większych bitew, a wśród nich takie, jak pod Rogaczowem, Iżą lub Opatowem.

To wojsko polskie podziemne utrzymuje regularną łączność z zagranicą, strzegąc granicy pruskiej i austriackiej. Z zagranicy otrzymuje broń i amunicję, gdyż posiada swych przedstawicieli i agentów we wszystkich niemal krajach europejskich.

### ORGANIZACJA BOJOWA POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Czterdzieści lat po powstaniu styczniowym na nowo wyłania się polska armia podziemna. Dzieje się to w okresie wojny Rosji carskiej z Japonią.

"O nasze cele tak polityczne, jak i społeczne musimy walczyć. I to nie na języki, nie za pomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnietach żołdactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka ożreza armii ludowej z armią caratu" — w myśl tego hasła sformułowanego przez Józefa Piłsudskiego powstała po krwawej manifestacji zbrojnej w Warszawie na Placu Grzybowskim z 10 lutego 1904 r. szcziotysięczna "Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej" rzucona w latach 1904 — 1907 do zbrojnej walki z caratem.

Organizacja Bojowa grupowała świat ludzi pracy. Stanowiła wojsko robotnicze, walczące o niepodległość Polski. Z ideałem tej Polski łączyła ideały szerokiej demokracji i sprawiedliwości społecznej.

Oddziały Organizacji Bojowej przechodziły specjalne wyszkolenie. Panowała wśród nich dyscyplina wojskowa. Zadaniem organizacji było bezustanne niepokojenie wojska i policji carskiej Rosji, sprawującej rządy w Królestwie, napady zbrojne na carskie urzędy, niszczenie komunikacji, udaremnianie przesunięć wojska i t.p.

Po upadku ruchu rewolucyjnego armia ta schodzi głębiej w podziemia.

"Był to naprawdę przecenny po-

siew krwi... były to pierwsze kadry armii polskiej. Po raz pierwszy — od czasów powstania 1863 — 1864 r. stworzyli oni prawdziwą siłę zbrojną, pozostającą w czynnej walce z caratem" — tak oceniła historia krwawego zmagania tej polskiej armii robotniczej.

### ZWIĄZEK WALKI CZYNNIEJ, ZWIĄZKI STRZELECKIE I SOKOLE

W r. 1908 w Krakowie powstaje nowa armia polska, której początek daje Związek Walki Czynnej. W ślad za nią wyłania się Związek Strzelecki, Drużyny Sokole i Strzeleckie.

Zakładane są szkoły oficerskie i podoficerskie, tworzą się kadry wojska, choć imię Polski jako państwa nadal jest wykreślone z map i atlasów.

Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej ta armia podziemna występuje jawnie, ujęta w wojsko regularne.

### POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA I WOJSKO POLSKI ODRODZONEJ

Od 1917 r. Polskie Siły Zbrojne znajdują się znowu w podziemiach jako Polska Organizacja Wojskowa i Organizacja Bojowa P.P.S. Walczą z ukrycia z okupacją niemiecką.

W tym samym czasie na terenie Rosji powstają regularne polskie formacje wojskowe. W ostatnich miesiącach 1918 r. żołnierze tych formacji przechodzą w podziemia tworząc t.zw. samoobrony: wileńską, lidzką, oszmiańską i inne.

Z tych kadr podziemnych w listopadzie 1918 r. wyłaniają się Siły Zbrojne, które ożreżem wywalczają niepodległość Rzeczypospolitej i zakreślają jej granice.

Dostojnie — nie w przenośni — żołnierz Polski Odrodzonej wyrósł z podziemia.

### ARMIA KRAJOWA DOBY WSPÓŁCZESNEJ

W chwili obecnej stoimy wobec sytuacji podobnej. Choć Kraj jest załany od pięciu lat przez wojska niemieckie, polska państwowość nieprzerwanie trwa i trwa, a widomym symbolem jej są Rząd Rzeczypospolitej i Polskie Siły Zbrojne. Te Polskie Siły Zbrojne walczyły w Norwegii, we Francji, zaszczytną odegrały rolę w "Bitwie o Wielką Brytanię", krwawiły się w Afryce, odnoszą obecnie triumfy we Włoszech, składają ofiarę daninę krwi w Normandii, zmagają się z nieprzyjacielem w powietrzu i na morzach i walczą w Kraju nieprzerwanie od dnia 1 września jako regularne Siły Zbrojne, następnie jako podziemna Armia Krajowa.

Armia Krajowa dziś wyszła z ukrycia, by dalej prowadzić swój ciężki, krwawy trud i dziełem jej pełnym chwały jest rozgrywająca się w danej chwili walka z wojskiem niemieckim o wyzwolenie Stolicy Niepodległej Rzeczypospolitej.

EDMUND OPPMAN





TRZY TYGODNIE

Gdy ten numer "Polski Walczacej" oddajemy do druku, upływa trzeci tydzień walki prowadzonej z nieprorocznym heroizmem przez najbardziej bohaterstwo miasto świata, walki prowadzonej wśród nieopisanych ofiar, cierpienia, poświęceń, w warunkach nieporównanie cięższych, niż przed pięć laty, prowadzonej dłużej jeszcze, niż wtedy, z większą, niż wtedy zacietością, bardziej jeszcze, niż wtedy, na śmierć i życie.

Warszawa walczy do tej chwili samotnie, choć słyszy coraz wyraźniej grzmot dział od wschodu. Pewna pomoc powietrzem przyszła z baz włoskich, na bombowcach R.A.F., poniesiona przez lotników brytyjskich, południowoafrykańskich i polskich, ofiarą, okupiona dużymi stratami. Zbyt mała w stosunku do potrzeb walczącej Warszawy, stanowiła w danych warunkach znaczny wysiłek. Udzielenie jej na skalę dużo większą było by możliwe w formach niezależnych wyłącznie od naszych sojuszników zachodnich.

Wzruszające było podziękowanie walczącej Warszawy. Ze zgrzytą myślimy o tym, że otrzymała cząstkę zaledwie tego, co należało by zrzucić.

Natomiast odżyły walki na północnym wschód od Warszawy. Pojawił się w początku tygodnia w komunikacie Kamieńczyk nad Bugiem, później wiadomości o ciężkich kontratakach niemieckich z masą czołgów bliżej Warszawy i o odbiciu przez Niemców Ossowa — pamiętnego z walk 1920 r., miejsca zgonu ks. Skorupki. Oznaczało to, że wojska sowieckie wdarły się już wewnątrz ówczesnego, szerszego przedmieścia Warszawy. Następnie przyszła wiadomość o odparciu niemieckich przeciwnatarć, później niemieckie wiadomości o naporze sowieckim z tej strony. Natarcie na przedpolu Warszawy rozwija się w ten sposób, że spycha Niemców ku przeprowadzom w mieście, bezpośrednio zagrożonym przez Polaków i ku szlakom odwrotnym, wiodącym przez walczące miasto.

O przykrych dla Niemców następstwach tego położenia pisał już "Völkischer Beobachter" w artykule wstępny, składając hołd mimowolny bohaterstwu niezwalczonych dotąd "buntowników".

Szczerze żałujemy, że komunikat "Tass" uznał za właściwe ustalić, że strona sowiecka nie ma nic wspólnego z powstaniem w Warszawie. Szczerze żałujemy, że moskiewskie "Prawda" i "Izwestia" połączyły uznanie dla bohaterstwa Warszawy z ciężkimi oskarżeniami naszych władz i dowódców. Nikt poważnie ze strony polskiej nie twierdził, by powstanie nastąpiło na wezwanie

Sowietów. Wprawdzie 29 i 30 lipca radio "Kościuszko" nawoływało Warszawę do broni, jak o tym przypominają pisma brytyjskie, ale nie to wpłynęło na postanowienie polskich władz w Warszawie.

W prasie sowieckiej i angielskiej spotyka się zarzuty, że Rząd Polski czy też Wódz Naczelny wywołał powstanie po to, by móc uprzężyć oswojone wojska sowieckie i Armii Krajowej przypisać zasługę wyzwolenia stolicy. Jak wspominaliśmy już dwa tygodnie temu, nie znamy elementów decyzji władz krajowych co do wyboru chwili wystąpienia. Jeśli jednak zważymy, że akcja zaczęła się, gdy wojska sowieckie docierały do Pragi, rzecz staje w świetle dosyć jasnym. T.zw. "uprzedzenie" staje się raczej aktem instynktowego współdziałania przez uderzenie z tyłu na wspólnego przeciwnika i odcięcie mu odwrotu.

Jak w poprzednich walkach, tak i tym razem poświęcenie się Armii Krajowej i jej żołnierska służba stworzyły fakty nieznane od wieków w historii Polski i Rosji, fakty wspólnej walki polskich i rosyjskich sił zbrojnych przeciw Niemcom. Długość walki nie była "uzgodniona", nad tym wolimy się nie rozwodzić; sądymy, że w interesie obu narodów jest to, by poniesione w niej ogromne ofiary nie były daremne, a pamięć o nich nie była źródłem gorczy na całe pokolenia.

WZNOWIENIE WIELKICH OPERACJI NA WSCHODZIE

Wielkie operacje na froncie wschodnim rozwinęły się nie tylko na kierunku Warszawy. Ofensywa sowiecka poczyniła postępy w Sandomierskim, gdzie zaznaczył się poważny sukces taktyczny. Na froncie Prus Wschodnich w rejonie Wierzbolowa toczy się walka o przełamanie potężnego frontu niemieckiego. Dalej na północ nad Szeszupą ciężkie walki nierozstrzygnięte. Na północ od Szawel Niemcy z użyciem dużych sił pancernych usiłują przedrzeć się na Mitawę, by oswojzić swe armie odcięte w Łotwie i Estonii, gdy tymczasem ofensywa sowiecka od Pskowa poprzez południową Estonię czyni groźne postępy, docierając do Dorpatu, grozi rozbięciem tych armii.

Można stwierdzić, że na wschodnim froncie trwają ciężkie zmagania się, że Niemcy raz po raz usiłują odzyskać inicjatywę, że czynią to siłami ograniczonymi, z połowicznymi wynikami, odnosząc sukcesy lokalne i przejściowe, obracające się już w paru wypadkach w porażkę, jeśli jeszcze nie w klęskę.

Przegląd tygodniowy

"VERNICHTUNGSSCHLACHT"

No i mają we Francji "Vernichtungsschlacht" według najlepszych receptów von Schlieffena, taką typu "Cannae", albo typu "Sedan", czy też "Tannenberg", tylko w wyobrazymalej skali.

W chwili, gdy to piszemy, kończy się likwidacja osmnastu dywizyj 7-ej armii niemieckiej, osaczonych w "kotle" pod Falaise. Radzi jesteśmy, że los ich został przypieczetowany atakiem naszej dywizji pancernej na Trun. Wygniatane są teraz ich resztki. Co zdołało się wyrwać ku wschodowi i całe prawie skrzydło 7-ej armii, cofające się z nad dolnego brzegu rzeki Orne uchodzi w postępującym nieladzie, bombardowane i ostrzeliwane z powietrza, ścigane przez sprzymierzone wojska pancerne, wypędzone przez Amerykanów na drodze do Paryża, do którego już dotarli ich elementy czołowe, oraz u przeważającej części pod Mantes i pod Vernon. Przez dolną Sekwanę /pod Rouen/ wyczołgać mogą Niemcy część ludzi. Sprzętu wobec zbombardowanych mostów zapewne nie ocala. W "kotle" zostało cmentarzysko niemieckich żołnierzy, dział i czołgów. Drogi wiodące ku Sekwanie zastane są tysiącami rozbitych samochodów, setkami czołgów. I na nich śmierć zbiera żniwo. Straty niemieckie od początku inwazji wyniosły już 200,000 jeńców. Liczba zabitych i rannych jest zapewne jeszcze wyższa; całość wynosić może pół miliona, ale nie koniec na tym.

Ta bitwa przesądziła o wszystkim. Von Kluge nie ma już czym stoczyć drugiej, ani o Paryż, do którego docierają Amerykanie, ani o linię Sekwany, ani bodaj już nigdzie we Francji. Bitwa zamieniła się już w pościg ogólny, przypominający żywo pościg napoleoński po Jenie, pamiętny pościg, uwieńczony zagładą pruskiej armii.

Po bitwie pod Jeną pruski sztabowiec rzekł z gorzkim humorem: "Adieu, preussische Monarchie". Po tej bitwie niejedni mówią sobie: "Adieu, Drittes Reich".

My, Polacy, cieszymy się świętymi powodzeniami naszych pancernych "ardent Poles", jak o nich pisze "Times", tym, że bili się zwycięsko z kilku kolejno dywizjami wroga, że stale brali górę nad niemiecką bronią pancerną, że nabrali ponad tyśiąc jeńców, że zaskoczyli i zabrali kwatery główną niemieckiej dywizji pancerniej. Patrząc zaś na program Niemców myślimy o wrześniu 1939 roku: o naszych armiach ginących pod nawałą bomb, poodcinanych

przez dywizje pancerne, miazdżonych czołgami; o zasłanych trupami polskich drogach; o szalejącej po całym kraju Luftwaffe.

Teraz wszystkiego tego zaznali Niemcy. "Odwrócili się wody i pokryją wozy i żołdaków".

KAMPANIA FRANCUSKA

Od pola bitwy na zachodzie Francji, dającego się określić czworobokiem Caen — Avranches — Mortagne — Lisieux, przechodzimy do ogólnych linii kampanii francuskiej. W tej chwili są to już właściwie dwie kampanie: jedna Eisenhowera, druga Maitland Wilsona na południu Francji.

W chwili, gdy po przełamaniu zachodniego skrzydła frontu niemieckiego w Normandii armie amerykańskie wydobyły się na rozległe przestrzenie Francji, zarysowały się główne linie manewru. Armie brytyjska i kanadyjska Montgomery'ego wiązały nieustającymi natarciami gros sił przeciwnika, Amerykanie Bradley'a osaczają go od południa a trzecia armia Pattona uprzedzają go na wszystkich kolejnych liniach odwrotu.

Był to manewr w klasycznym stylu napoleońskiego manewru na tyły. Amerykanie wojskami szybkimi sięgnęli odrazu daleko na tyły armii niemieckiej w południowo-zachodniej Francji i ku środkowej Sekwanie, od razu wydzierając przeciwnikowi możliwości odwrotu i przegrupowania. Zalewając kraj, mogli rozproszyć siły; mogło zabraknąć ich na bezpośrednich tyłach walczących armii niemieckich. Tego niebezpieczeństwa uniknęli. Nie ściągali ich armii ku sobie taki magnes, jak stolica Francji. Znaleźli się w porę na bliskich komunikacjach niemieckich. Jednocześnie zaś częścią sił manewrują daleko na prawo, odcinając dziś Niemców od Paryża, jutro może sam Paryż od Niemiec. Już są w Wersalu, w Melun i Fontainebleau, a Niemcy mówią o lądowaniu sprzymierzonych wojsk powietrznych na wschód od Sekwany i zasileniu ich czołgami.

Von Kluge ściągął do bitwy w Normandii wszystkie prawie swe dywizje pancerne i motorowe z południa i północy Francji, najlepsze dywizje piechoty ze swej północnej 15-ej armii zsa Sekwany. Teraz w tamtych uszczuplonych armiach przeważają dywizje typu obronnego, niezdolne do szybkiego ruchu. Stąd trudność rekoncepcji celem stawienia czoła inwazji w nowej bitwie, zwłaszcza gdy każdy ruch narażony jest na bomby lotnicze. Dlatego za-

chodzi również możliwość, że Amerykanie z obszaru Paryża lub innych przepraw przez środkową Sekwanę, wyjdą na tyły wojsk niemieckich w północnej Francji.

W tak zarysowującej się sytuacji nastąpiło lądowanie Sprzymierzonych we Francji południowej. Armie ich opanowały Prowancję, wychodzą na drogi w kierunku Grenoble i Lyonu. Domniemana oś ich ofensywy wychodzi na Lyon i Dijon, gdzie zapewne nawiąza łączność z armią Pattona. Grozi to odcięciem armii niemieckich w południowo-zachodniej Francji.

Mówią, że Niemcy stawia czoło na linii Renu. Linia ta z natury potężna, potężnie umocniona. Ale armie niemieckie, czy raczej ich resztki, są od niej przeważnie dalej niż sojusznicy. Kampania francuska może w wyniku dalszego przebiegu otworzyć drogę do inwazji Niemiec.

POWSTAJĄCA FRANCJA

Bylskawiczą ofensywa Sprzymierzonych pozerająca przestrzeń Francji nie byłaby możliwa w tym czasie i z tymi wynikami, gdyby nie udział powstającej Francji.

Wojska francuskie biją się na obu kierunkach. W bitwie z 7-a armią niemiecką bierze udział francuska dywizja pancerna wstawionego kampanią afrykańską generała Leclerc. W inwazji południowej Francji bierze udział silna armia francuska generała De Latre de Tassigny, tego, który w listopadzie 1942 r. próbował zbrojnego oporu przeciw Niemcom w tej samej części kraju. Ma to znaczenie wojskowe, bo wiemy, jak bitne to wojska i jak będą walczyć na ojczyźnie. Ma nieopisanie znaczenie moralno-polityczne, że Francja widzi wśród wojsk wyzwalających swe wojska narodowe.

Ale najdonioślejszy wkład Francji do zwycięstwa daje jej Armia Krajowa — *Forces Françaises de l'Intérieur*. Przesła ona do jawnego działania, podobnego jak "Burza" w Polsce. Atakuje komunikacje, transporty, pomniejsza garnizony. Zużywa, wiąże, ubezwładnia znaczne siły wroga. Ale co bodaj nie mniej doniosłe: opanowuje i obsadza terytorium, co pozwala na oszczędzanie sił operujących armii, wyręcza je w ubocznych zadaniach, chroni od rozproszenia wysiłków.

Nam narzuca się myśl, jak niezmierzona rolę miałyby w ogólnym przebiegu wojny działania naszej Armii Krajowej, gdyby były, zgodnie z propozycjami wciągniętej z naszej strony ponawianymi, włączone w ogólny plan wojenny Sprzymierzonych.

Z radością witamy powstającą Francję, odrodzoną przez cierpienia i przez opór podziemny i znów idącą przez boje i ofiary do wielkości.

TRIARIUS

Sprawa pomocy lotniczej dla Warszawy, walczącej samotnie od przeszło dwu tygodni, zajmuje dziś wszystkie umysły. Nie tylko Polaków, lecz i tych wszystkich obywateli demokratycznego świata, którzy nie rezonują, gdy wolność narodu wchodzi w grę. Toteż cała prasa światowa pełna jest wiadomości o tych bojach, które w swej determinacji i poświęceniu — właśnie dla idei wolności, mało mają równych sobie w historii wojen.

Wszyscy piszą o koniecznej pomocy dla tej garści walecznych. Spróbujmy omówić tu możliwości udzielenia. Warszawa pomocy — z lotniczego punktu widzenia.

Wysłanie pomocy, szczególnie w obecnie istniejących warunkach, nie było rzeczą ani łatwą, ani prostą. Jest to bowiem operacja, która przede wszystkim wymaga bardzo dokładnej organizacji przed wykonaniem. Samo zaś wykonanie wymaga bardzo doświadczonych załóg. Załogi winny być specjalnie trenowane, piloci i nawigatorzy, odpowiednio dobrani, posiadający poza tym doświadczenie w tego rodzaju operacjach. Mimo najdokładniejszych nawet przygotowań, operacja taka jest zawsze ryzykowna, choćby zrzuć miały być dokonane nad terenem niebronionym, co zresztą w tym wypadku nie ma miejsca.

W każdym razie, by zmniejszyć owo ryzyko i uczynić pomoc naprawdę skuteczną /a więc nie biorąc nawet pod uwagę strat w ludziach/ — przygotowania muszą trwać przez pewien czas. Taka operacja wymaga specjalnych samolotów i sprzętu.

W konkretnym wypadku pomoc musiała być z konieczności improwizowana. Operacje lotnicze o takim lub podobnym charakterze, jak tego już nie raz nauczyła nas obecna wojna, nie znoszą improwizacji. Za improwizację w podobnych wypadkach płaci się z reguły bardzo srogo — przy minimalnych szansach udania się całego przedsięwzięcia. Nawet przy drobniagowej organizacji i przy najlepszym wykonaniu, nie ma się nigdy pewności, czy zrzuć padną na przewidziany dla nich teren. A w konkretnym wypadku teren był bardzo ograniczony, trudny do odnalezienia, niejasny dla nawigatora, zwłaszcza w nocy i przy intensywnej obronie przeciwlotniczej.

Trudności podobne wylaniają się przed R.A.F. i P.A.F. /przed lotnictwem angielskim i przed lotnictwem polskim/. Natomiast były by znacznie mniejsze, gdyby pomoc dla Warszawy szła z lotnisk położonych nie o 750 mil. lecz o 50 — 70

- mil. Wtedy bowiem:
    - a/ można użyć większej ilości maszyn;
    - b/ waga, a więc ilość i jakość zrzuconego sprzętu może być wydajnie powiększona kosztem paliwa;
    - c/ ryzyko długiej nawigacji odpada;
    - d/ wyprawa może być przeprowadzona nawet w dzień od osłona silnego lotnictwa myśliwskiego, co by zwiększało szanse dostarczenia potrzebującym pomocy;
    - e/ organizacja takiej wyprawy byłaby łatwiejsza do zaimprovizowania.
- Z naszych rozważań jasno wynika, że pomoc dla Warszawy powinna iść nie z lotnisk południowych, lecz ze wschodnich.

Luftwaffe we Francji wystąpiła onegdaj po raz pierwszy zaczepnie, atakując w większych zespołach lotnictwo alianckie. Pierwsze większe starcie, skończyło się dla Luftwaffe niekorzystnie. Jeżeli jednak Luftwaffe zaangażuje dalsze siły, nie ograniczając się do jednorazowego wysiłku osłonięcia wycofujących się sił pancernych gen. von Kluge, może dojść wreszcie do tak długo oczekiwanej bitwy powietrznej, która — nie ulega żadnej wątpliwości — musi zdecydować już na trwałe o panowaniu lotnictwa Sprzymierzonych nad kontynentem, centralnej i zachodniej Europy. Naturalnie, z teoretycznego punktu widzenia, zwycięstwo mogłoby się równie dobrze znaleźć w rękach niemieckich, lecz nawet gdyby Luftwaffe udało się skoncentrować na terenie Francji potrzebne siły w przestrzeni i czasie, by taką wielką bitwę rozegrać zwy-

cięsko, to przecież dla Niemców nie będzie ona decydująca żadną miarą. Zapewniałaby w razie wygranej przejściowe opanowanie powietrza na ograniczonym terenie, lecz nigdy na stałe. Byłaby zaś tak kosztowna, że Luftwaffe nie mogłaby już rozegrać drugiej bitwy nad tym samym terenem, ani tym bardziej dalszych nad innymi terenami operacyjnymi.

Wielka bitwa powietrzna we Francji miałaby dla Niemców tylko wtedy jakiś zdrowy sens, gdyby, wykorzystując swe centralne położenie, mogli przeprowadzić kolejne operacje, rozprawić się po kolei z lotnictwami alianckimi na południu Francji, we Włoszech, na Bałkanach i w Rosji. Ponadto, gdyby mogli zniszczyć i pokonać te zapasowe siły, któreby znów po stronie alianckiej znalazły się nad północną Francją. Zaryzykowanie takiej bitwy dziś, byłoby raczej czynem rozpacz.

Na to wszystko Luftwaffe nie stać ani liczebnie, ani jakościowo, ani też pod względem zaopatrzenia. Luftwaffe cierpi w tej chwili nie tylko na brak paliwa /niedawno temu w obronie Monachium myśliwcy niemieccy startowali z niepełnymi bakami, co może być tylko tłumaczone brakiem paliwa/, lecz przede wszystkim na chroniczny brak załóg. Jej stany liczebne pierwszej linii, jak to już nieraz stwierdzaliśmy, liczyłyby się może poważnie, gdyby były użyte na jednym froncie, lecz są całkowicie niewystarczające na kilka frontów, z których jeden, rosyjski, jest tak olbrzymi, że sam połknąłby z łatwością zdwojony stan całej Luftwaffe.

A tu do tego wszystkiego doszedł jeszcze jeden front — front południowy.

wo francuski, otwarty lądowaniem wojsk alianckich w rejonie Nicea-Toulon w dniu 15 b.m. Nie można się tedy dziwić, że na tym froncie lotnictwo alianckie nie znalazło przeciwnika w powietrzu. W czasie lądowań pierwszego dnia zanotowano tylko jeden wypadek zaatakowania statku alianckiego na morzu. Poza tym powietrze było pełne jedynie samolotów alianckich, które bombardowały co chciały i jak chciały.

Na froncie rosyjskim lotnictwo niemieckie zgrupowało się w dwóch punktach: na północy, oraz w centrum frontu i tam walczy z ogromną przewagą lotnictwa rosyjskiego. Charakterystyczne dla działań lotniczych obu stron w tych rejonach jest to, że ograniczają się głównie do wspierania własnych sił lądowych przez dążenie do przewagi w powietrzu nad pewnymi punktami frontu, oraz przez bombardowanie komunikacji zafrontowych nieprzyjaciela. Rolę lotnictwa strategicznego przejęli na siebie na korzyść Rosji RAF z lotnictwem amerykańskim pospołu. Niemcy nie mają w ogóle lotnictwa strategicznego.

Obok "bomby latającej" oraz całego szeregu rozmaitych wynalazków technicznych w rodzaju torped rakietowych, samolotów zczepionych, z których jeden jest rodzajem latającej bomby, obok innej torpedy powietrznej kierowanej falami radiowymi z samolotu matki, oraz wielu innych mniej lub bardziej groźnych figlów, Luftwaffe dostała nowe typy samolotów.

Najciekawsze z nich noszą miana "Me. 262" oraz "Me. 163". Oba te samoloty są samolotami myśliwskimi,

oba odeszły w swym napędzie i konstrukcji od dotychczas znanych typów niemieckich.

"Me. 262" jest dwusilnikowym samolotem o napędzie propulsyjnym /drzewotowym/. Wyróżnia go bardzo wielka szybkość, podobno dość silne uzbrojenie i niezwykle drobne wymiary. "Me. 163" natomiast jest samolotem o napędzie rakietowym, jest t.zw. "latającym skrzydłem" gdyż nie ma ogona, jest także szybki i dobrze uzbrojony. Jednak ani szybkość, ani uzbrojenie nie zdołało "Me. 163" uratować od losu wielu innych "Me." i "F.W." Mianowicie przy pierwszym spotkaniu z amerykańskimi "Mustangami" nad środkowym okręgiem Niemiec, z trzech zaangażowanych bezogonowców, dwa zostały zestrzelone, jeden z trafionych rozleciał się w powietrzu.

Z "Me. 262" jeszcze nie było walki. Napewno jednak niebawem sposobność się nadarzy. Z tego pierwszego niepowodzenia Niemców z ich nowymi typami samolotów bynajmniej nie należy wyciągać fałszywych wniosków, że oba te samoloty niemieckie są gratami bez wartości. Oba są samolotami wartościowymi, o bardzo dużych zaletach bojowych. Niewątpliwie w większych skupieniach mogą być, dzięki swym przypuszczalnym zaletom bojowym, groźnymi przeciwnikami. Jednak jedno "ale": o ile będzie czas na to, by te samoloty wyprodukować w dostatecznej ilości. Na to wszakże potrzeba jeszcze wielu miesięcy. W każdym razie Niemcy rozwinieli te typy w rekorдово krótkim czasie, przechodząc od pierwowzoru, przez wszystkie stadia prób, aż do chwili mniej lub bardziej masowej produkcji gotowego typu. Jeszcze niedawno słyszeliśmy o doświadczeniach z tymi samolotami w Peenemuende, sławnej wylegarni niemieckich pomysłów technicznych.

Reasumując wiadomości o rozmaitych "V" /"Vergeltungswaffen"/, przypuszczamy, że o ile Niemcy są gotowi z produkcją sławnego V.2. /torpedy powietrznej o napędzie rakietowym/ będzie to broń o bardzo niesamowitych właściwościach, szczególnie groźna dla wielkich skupisk ludzkich i przyczyni Aliantom jeszcze bardzo wiele kłopotu. Przypuszczalnie także należy, że nim Niemcy rozpadną się naprawdę, nim legną pokonani — jeszcze, w myśl słów Goeringa wypowiedzianych w 1941 r.: "tak zatrzaska drzwiami, że Europa się zatrzęsie". Leży to całkowicie w psychologii straconców, jakimi są hitlerowcy.

M. J. GORDON

Nowości lotnicze

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach książka

HENRYKA BAGIŃSKIEGO

**POLAND'S FREEDOM OF THE SEA**

Nowe czwarte wydanie rozszerzone.  
Cena 12/- za egzemplarz.

Można zamawiać bezpośrednio u wydawcy, przesyłając pieniądze  
Postal Orderem pod adresem:

THE ALLEN LITH. CO., Townsend Place, Kirkcaldy /Fifeshire, Great Britain/.  
Najlepszy podarunek dla Brytyjczyków i Amerykanów.



# Odyssea bojowa dwóch marynarzy

## ODZNACZENIA ZA "NIE WIADOMO CO"

Ciekawym zjawiskiem w nowo-  
czesnej wojnie, są odznaczenia na-  
dawane czasem ludziom, o któ-  
rych dane środowisko jakos nie  
może nic powiedzieć. Bywa cza-  
sem, że przy odznaczeniach jakie-  
goś oddziału lub jakiejś grupy da-  
nej części siły zbrojnej, wymienio-  
ne jest jakieś nazwisko. Wszyscy  
zachodzą w głowę — kto to jest?  
Potem nagle przypominają, że ten  
"ktoś", to przecież kiedyś z nimi  
razem był. Lecz gdzie się zapo-  
dział. I oto nagle po długich la-  
tach wypływa jego nazwisko wraz  
z jakąś zaszczytną wzmianką i od-  
znaczeniem.

A więc ten "ktoś" — "znik" ce-  
lowo. Znikł na rozkaz władz. Znikł  
tak cicho, bez efektów zewnę-  
trnych, znikł niepostrzeżenie po  
to, aby wykonać ważne zadanie.  
Takich "znikań" umyślnych było  
tysiące. Może dziesiątki tysięcy.  
To ciężka praca wojenna. Ileż nie-  
bezpieczeństw i ile samozaparcia.  
Ile trudów, czasem znojących a nie-  
efektywnych. W rezultacie jest to  
bohaterstwo i jest w tym roman-  
tyzm nowoczesnej wojny.

Czasem ktoś znika w ten sposób,  
że jest naprawdę uważany za nie-  
żyjącego. Lecz oto nagle okazuje  
się, że żyje. Że przeszedł przez  
ogień, przez wodę i przez tysiące  
piekieł. Czasem wykonał pracę  
większą, niż gdyby był na jakimś  
normalnym stanowisku wojen-  
nym.

## NIEMOŻLIWA POCHWAŁA DWU STARSZYCH MARY- NARZY

O wyczynach Polskiej Marynar-  
ki Wojennej, o działaniach w tej  
wojnie polskich okrętów wiemy  
już dość dużo. Bohaterstwo wspól-  
ne, zbiorowe, oficerów, podoficer-  
ów i marynarzy polskich jest zna-  
ne i odpowiednio oceniane przez  
przedstawicieli najbardziej mors-  
kiego narodu. Przecież trzeba pa-  
miętać, że z pięćdziesiąt procent  
wszystkich bojowych brytyjskich  
odznaczeń nadanych przedstawicielom  
wszystkich marynarek  
alianckich /poza brytyjskimi, ma  
się rozumieć, i może obecnie poza  
amerykańskimi/, przypada Polakom.

W polskiej rodzinie morskiej  
zdarzył się ostatnio wypadek do-  
tyczący innego rodzaju służby  
i męstwa. Ogłoszona w tych dniach  
pochwała Szefa Marynarki  
Polskiej dotyczyła nazwisk mary-  
narzy, których uważano za obywa-  
teli tamtego, lepszego świata. I oto  
okazuje się, że żyją. Że w czasie,  
w którym ich uważano za śpiących  
snem sprawiedliwych, przechodzili  
takie dzieje, iż naprawdę trzeba  
było mieć wiele hartu i odwagi, że-  
by wszystko przezwyciężyć i wró-  
cić na miejsce dawnego zaokręto-  
wania.

Słownictwo marynarskie jest  
ściśle. Styl rozkazowy jest suchy.  
Lecz nawet to, co o Starszym Ma-  
rynarzu Ryszardzie i o Starszym  
Marynarzu Alfonsie powiedziano  
— jest piękne. A więc ogół mary-  
narski dowiedział się, że Starsi  
Marynarze Ryszard i Alfons żyją  
i że admirał, w imieniu służby ud-  
ziela im pochwały "za to, że po  
przypadkowym dostaniu się na teren  
nieprzyjacielski wykazali  
przedsiębiorcze, odważne i wy-  
trwałe postępowanie w trudnych  
i niebezpiecznych warunkach. Wy-  
mienieni w ciągu trzech miesięcy  
przebyli lądem i w końcu morzem  
około 230 kilometrów w linii pro-  
stej, przekroczyli linię frontu i po-  
łączyli się z własnym oddziałem".

## 230 KLM. W CZASIE ŚNIEŻNEJ WIOSNY

Tak, "trudne i niebezpieczne  
warunki" . . . lądem i morzem, o-  
koło 230 klm. W "linii prostej" . . .  
Dla kogoś, kto podobnie czyta te  
słowa, nie mają one tego znacze-  
nia, co dla kogoś, kto zna dokła-  
dnie, jakie naprawdę to były trude-  
ne warunki. Trzy miesiące . . .  
Pomyśleć: trzy miesiące poza  
liniami nieprzyjaciela. Przypomi-  
na się przy tej okazji dyskusja  
w Izbie Gmin, gdy jeden z posłów  
zaatakował Churchilla, zapytując  
go w sprawie pewnej przewlekłej  
kampanii w Italii — "czy nasi  
tamtejsi generałowie nie mieli za-  
dużo zbytniego optymizmu, prze-  
widując dalsze posuwanie się w te-  
renie". Churchill sucho na to odpo-  
wiedział: "Nie wiem czy było tam

bardzo dużo zbytniego optymizmu,  
wiem tylko, że było tam bardzo du-  
żo złej pogody".

Istotnie. Wiosna tego roku  
w Italii nie była wcale wiosną. La-  
to nie chciało też przynieść. W ogóle  
nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego  
o tym kraju, gdzie wojska brnęły  
w kilkustopowej warstwie śniegu,  
mówiło się "słoneczny, ciepły,  
piękny kraj". Nasi marynarze ma-  
szerowali przez tereny, gdzie było  
półtora metra śniegu. Były takie  
trzy doby, w których uszli, stale  
maszerując — siedem i pół kilo-  
metra. Ale to nie były te jedyne  
trudne i niebezpieczne warun-  
ki . . .

## JAK SIĘ ZACZEŁO PEWNEJ NOCY

Ale, zaczynamy od początku. Hi-  
storia ta nie jest z rodzaju takich,  
któreby decydowały o losach woj-  
ny. To jasne. Ale wiemy, że na-  
wet ogromne, tak zwane "decydu-  
jące" bitwy, nawet takie "Stalin-  
grady", albo straszliwe operacje  
bombardowania nie wpłynęły na  
rozstrzygnięcie wojenne. Życie  
codzienne, praca, wysiłek wojenny  
i akcje bojowe, w których biorą  
udział tysiące i miliony małych,  
szarych ludzi, osobowość jednostek  
sklejona razem, razem, razem  
w ogromną, przeogromną masę  
woli i wysiłku — dopiero to wszy-  
stko wywiera wpływ na de-  
cydujące rozstrzygnięcia . . . Dla-  
tego wyczyn Starszych Marynarzy  
Ryszarda i Alfonsa interesuje nas  
jako cząstka ogólnego wysiłku,  
a także jako wyczyn typowy dla  
Polaka.

Oto historia Ryszarda i Alfon-  
sa — w bardzo wielkim streszcze-  
niu.

Czarna, chłodna noc. Wyjątko-  
wo chłodna, jak na Morze Śródzie-  
mne. Jednostka morska, na której  
zaokrętowani są Ryszard i Alfons,  
zbliża się na pewną odległość do  
brzegu, na którym nieprzyjaciel  
siedzi mocno. Bliżej podejść nie  
można. A zadanie jest ważne.  
Rozkazy suche i dokładne. Trzeba  
dokonać pewnej delikatnej i ryzy-  
kownej operacji. A więc to wła-  
śnie Ryszard i Alfons są wybrani.  
Mają oni za zadanie udać się lo-  
dzią, w bardzo ściśle określonym  
celu, do samego brzegu. Po wyko-  
naniu zadania, powrócić na swoją  
jednostkę . . .

Było niezbyt wietrzno. Przy  
brzegu jednak fala dość znaczna.  
Okolo północy zadanie było już wy-  
konane. Wszystko udało się zna-  
komicie. Wiatr dął z lądu, a więc  
nawet tego leciutkiego szmeru ja-  
ki sprawiły ostrożne uderzenia  
wiosel o wodę i innych odgłosów  
podczas operacji Ryszarda i Alfon-  
sa, nikt na lądzie nie usłyszał.  
Zadanie wykonane — teraz co pre-  
dziej wracać na jednostkę.

Lecz nagle nadbiega duża fala.  
Łódź obracająca się w tym momen-  
cie, dziobem w kierunku morza, u-

derza z siłą o podwodny, ostry ka-  
mień. W dziobie dziura . . . Woda  
szybkim strumieniem wlewa  
się do łodzi. "Zaloga" usiłuje ją  
ratować. Trzy, mocno napompo-  
wane pasy ratunkowe mocuje pod  
dziobem. Siada na samej krawe-  
dziej rufy, aby wynurzyć dziób jak  
najbardziej. Stara się posuwać  
się w kierunku swojej jednostki.  
Lecz . . . niestety łódź tonie.  
Sygnałów nadawanych latarką na  
jednostkę własnej widoczności nie  
dostrzeżono.

Tracą łódź. Ledwo ratują życie,  
dostając się z trudem na brzeg.  
Nie mają ze sobą nic . . .

O nie, przepraszam, mają re-  
wolwery. Są na brzegu, i co da-  
lej? A nieprzyjaciel teraz już coś  
zauważył. Pewnie ich sygnały  
świetlne, a potem jakieś hałasy,  
borykanie się z tonącą łodzią . . .

## NA WROGIM BRZEGU

Z odległości 30 — 50 metrów  
strzelały. Karabiny maszynowe gra-  
ją. Pociśki kładą się tuż przy nich.  
Prawie tuż przy brzegu biegnie  
tor kolejowy. Przy przesłankiwa-  
niu przez tor dostają kilka serii,  
kładących się o kilka centymetrów  
przy nich. Żyłka bojowa zagrała.  
Już nie uciekają . . . podejmują  
walkę. W dwa pistolety przeciw  
dwu karabinom maszynowym . . .

Potem przestają strzelać i wy-  
konują nagle, błyskawicznie  
szybkie skoki na zbrocze toru. O-  
gień karabinów maszynowych nie  
ustaje ani na chwilę. Tak leżą 20  
minut. Wreszcie podrywają się do  
biegu i wiewą w głąb lądu. Kara-  
biny maszynowe tracą ich ślad.  
Ogień ustaje.

Ryszard i Alfons wkraczają  
w swoje "nieznane". Dalsze ich  
przygody, to po prostu jak se-  
nariusza filmowego. Kto miał moż-  
ność obejrzenia filmu "49th  
Parallel" /który zresztą najniepo-  
trzebniej w świecie gloryfikował  
Niemców/, znalazłby wiele podob-  
ieństw w przygodach rozbitków  
z niemieckiego okrętu podwodnego  
i naszych dzielnych marynarzy.

A więc nad ranem, nie czekając  
aż ktoś ich zobaczy w mundurach  
marynarskich, zdobyli sobie kom-  
plety cywilnego ubrania. "Zare-  
kwierowali" też dodatkowy re-  
wolwer uznając, że broń im będzie  
potrzebniejsza, niż temu farmero-  
wi, którego zniemacka odwiedzili  
przed świtem.

## "WSRÓD ŻWIERZĄT I LUDZI"

Teraz właśnie musieli odbyć węd-  
rowkę przez góry, doliny, lasy.  
Śnieg ponad metr głębokości.  
Ubrania liche, żołądki puste. Ale  
głowy pełne pomysłowości. Spryt,  
zimna krew, wytrwałość, no i żo-  
glowanie różnymi językami . . .  
A ocierali się przecież o różnych  
ludzi. Musieli przecież coś jeść  
i gdzieś spać. Gdy byli pośród

Włochów proaliantkich — poda-  
wali się raz za Anglikami, drugi  
raz ujawniali, że są Polakami. Gdy  
raz spotkali Włocha, który jako  
śpiewak operowy przebywał dłu-  
szy czas w Warszawie, to byli, ma-  
ją się rozumieć, Polakami. Śpiewak,  
który zdążył pokochać Warszawę  
i Polskę, dużo im dopomógł. Fa-  
szystów raczej omijali. A gdy ra-  
zu jednego, wchodząc do jakiegoś  
domu, natknęli się na stojącego  
przy drzwiach niemieckiego ofice-  
ra i kilku żołnierzy, przeszli koło  
nich najspokojniej, nonszalanckim  
krokiem, zrzucając od niechcenia  
"bondziorno" . . .

W pewnym miasteczku zapozna-  
li się z Włochem, który mówił nie-  
źle po angielsku, był bowiem kie-  
dyś w Kanadzie. Ryszard natych-  
miast "zrobił się" Kanadyjczy-  
kiem. Gdy Włoch powiedział, że  
ma w Halifax wujka, który nazywa  
się Rami i "trzymam" restaurację,  
Ryszard zaczął bić się po udach,  
podskakiwać i wykrzykiwać z ra-  
dości. Okazało się bowiem, że  
w tym wypadku Ryszard właśnie  
też pochodzi akurat z Halifax i że  
właśnie doskonale zna i restaura-  
cję i jej właściciela Signora Ra-  
mi . . . Ma się rozumieć było to  
wielką radością dla wszystkich.  
W rezultacie nasi chłopcy dostali  
dobre jedzenie, dostali schronienie  
i pracę u sympatycznego Włocha.  
No i z jego pomocą nawiązali waż-  
ne kontakty.

W dalszym ciągu przygodą była  
i próba dokonania morskiej po-  
dróży na zdobytej od rybaka łodzi.  
Próba skończyła się fiaskiem, gdyż  
łódź zatonała. Nasi podróżnicy  
znów ledwo uszli z życiem z mors-  
kich fal.

## MARYNARZE W ROLI PARTYZANTÓW

Była też emocjonująca współ-  
praca z miejscowymi partyzanta-  
mi. Gdyby się chciało opisać tę  
przygodę, tę serię przygód, trzeba  
by na to osobnego artykułu, a mo-  
że nawet książeczki. Kogo tylko  
nie było w tych partyzanckich od-  
działach . . . Cóż za mieszanina lu-  
dów, klas społecznych i charakte-  
rów!

Pewnego dnia doszło do "wojny  
domowej" w oddziale partyzantów.  
Dowódca partyzantów dostał sza-  
łu. Skakał do oczu Anglikom,  
członkom oddziału, krzyczał, wrze-  
szał, wymachiwał nożem i re-  
wolwerem . . . Nastąpił rozłam.  
Pewna część oddziału postanowiła  
stworzyć osobną grupę. Z Angli-  
kami, którzy opuścili ten oddział,  
poszli Ryszard i Alfons. Przyłą-  
czyli się do nich dwaj Jugosłowia-  
nie, dwaj Rosjanie i nawet sześciu  
Włochów.

Cały oddział stanowią operacje  
partyzanckie tego nowego oddzia-  
łu. Zdobywanie broni, wypatry-  
wanie za jakimś kutrem albo lo-  
dzią, dla Ryszarda i Alfonsa. Uży-  
skanie dla nich, jako dla maryna-

rzy, kompasu i map. Spotkanie  
ze spadochroniarzem angielskim,  
współpraca z niejakim Alanem,  
który miał w podziemiach aparat  
radiowy i robił niesamowite wysił-  
ki, aby skontaktować naszych ma-  
rynarzy z ich jednostką, albo w o-  
góle uzyskać dla nich jakieś kor-  
zystne wiadomości. Wszystko to, to  
całe rozdziały wielkiej epopei  
dwóch ludzi, zatraconych w nie-  
znanym kraju, wśród obcych,  
otoczonych przez wrogów, a jednak  
dających sobie znakomicie radę.

## DRUGA, UDANA PRÓBA WYJŚCIA NA MORZE

Częste głodowanie, stałe niedo-  
sypianie, stała gonitwa za miejsca-  
na miejsce, kołowanie po górach  
i lasach i stałe "podskakiwanie"  
do morza, które było przecież ich  
żywiłem i ich celem — nadszar-  
pnęły siły Ryszarda i Alfonsa.  
Trwali jednak w postanowieniu  
powrotu do swoich. Za punkt ho-  
noru postawili sobie, wrócić na  
swoją jednostkę . . .

Przyszedł wreszcie dzień, na  
który z utęsknieniem i z pracow-  
tym przygotowaniem się czeka-  
li. Dnia tego Ryszard przywdział  
faszystowską koszulę i w towarzy-  
stwie dzielnego, sprytnego i świe-  
tnie mówiącego po włosku, angiel-  
skiego sierżanta, zeszedł nad mo-  
rze.

Był to dzień decydujący dla  
sprawy ponownej próby otworze-  
nia sobie morskiej drogi przez  
dwóch polskich marynarzy, któ-  
rych los rzucił na ląd. Ląd ten po-  
znali aż nazbyt dobrze. Byli na  
linii frontu, myszkowali poza li-  
niami nieprzyjacielskimi, waleśali  
się po bezludnych, zatraconych gó-  
rach, lasach i wreszcie zbliżyli się  
do celu. To był dzień triumfu.  
Triumfu wieńczącego wytrwałość.

Doskonała włoska wymowa dziel-  
nego angielskiego sierżanta G.,  
czarna faszystowska koszula Ry-  
szarda oraz współudział dwóch  
włoskich rybaków — oto były de-  
cydujące czynniki, które złożyły  
się na to, że Starszy Marynarz  
Ryszard i Starszy Marynarz Al-  
fons przeżyli trzecią — swoją  
własną, przygodę morską. Łódź  
zdobyta w bezkiszycowej ciemno-  
ści została zepchnięta z lądu na  
wodę. Zmontowano maszt i żagiel,  
zaokrętowano skromne, niezbędne  
zapasy.

Na krótko przed północą angiel-  
ski sierżant G. uściśnął mocno dło-  
nie Ryszarda i Alfonsa. Wzaje-  
mne, cicho wyszeptane "Good  
luck" i . . . to był koniec wojennej  
przygody na lądzie.

## PRZEZ SZTORM DO WŁASNEGO PORTU

Założenie zakwilił blok pod cią-  
giem podnoszącym żagiel. Już  
łódź obraca się dziobem ku otwar-  
temu morzu. Już żagiel bierze  
w siebie wiatr . . . Wiatr mocny  
i pomyślny.

Wiatr, coraz silniejszy. To już  
nawet sztorm. Ale to nic. Mają  
dobrą szybkość. Łódź nabiera du-  
żo wody. Ale to nic. Umieją pra-  
cować i walczyć. Wodę odlewają  
na zmianę, kubelkiem.

Po dwudziestu czterech godzi-  
nach znaleźli się w pobliżu portu,  
który musiał być przecież "włas-  
nym" portem. Artyleria brzo-  
gowa otwiera do nich ogień. — "Psia  
krew" — krzyczy poprzez szum  
wiatru Alfons — "potośmy trzy  
miesiące mitrężyli, aby nas przy  
swoich brzegach zatopili swoi . . ."

Lecz oto amerykański samolot  
zbliża się do nich. Nadlatuje i zni-  
ża się. Przelatuje nad samym ich  
masztem. Przecież rozpoznać ich  
nie może. Nic nikomu nie powie  
widok jednego obszarpańca i dru-  
giego typu, ubranego w czarną ko-  
szulę. A zresztą ciemno.

Artyleria przestaje strzelać.  
Z portu wychodzi na spotkanie ja-  
kiś kuter . . . Westchnienie ulgi.  
To patrolowiec angielski.

Za godzinę są już w porcie.  
A wkrótce na swojej jednostce.

Potem nudna procedura składa-  
nia zeznań i sprawozdań. Nudna,  
a jakżeż potrzebna i jakżeż kor-  
zystna dla własnego sojuszniczego  
władcy. Górującym jednak uc-  
zuciem, jakie napelniało serca  
Ryszarda i Alfonsa, jest uczucie  
dumy ze spełnionego obowiązku  
marynarskiego.

Uznane admirała, szefa mary-  
narki, to wyróżnienie wielkie.  
W Polskiej Marynarce Wojennej  
pochwałami się nie szafuje.

# Tragiczne pytania

Trzeci tydzień boju w Warszawie  
zaznaczył się uporczywymi atakami  
niemieckimi na stanowiska nasze  
w rejonach Starego Miasta i Śród-  
mieścia. Szczególnie silne natarcia  
Niemcy kierowali nadal na Stare  
Miasto, skąd oddziały nasze utra-  
ciły już w korzystanie z arterii, bie-  
gnącej przez Plac Teatralny. Obok  
dotychczasowych środków walki  
Niemcy stosują miny lotnicze, oraz  
czołgi typu "Goliat", kierowane auto-  
matycznie.

Zaopatrzenie Stolicy staje się  
coraz gorsze. W momencie, gdy zaczę-  
to przed światem malować w nę-  
cych barwach obraz dostaw lotni-  
czych do Warszawy, pomoc ta, zre-  
szta drobna — ustawa całkowicie.  
Front niemiecko-sowiecki zbliżył się  
znów ku Pradze, narazie jednak nie  
wpłynął na przebieg walki wewnątrz  
miasta.

Warszawie poczyna grozić brak  
żywności i środków opatrunkowych.  
Całe miasto przemienia się zwolna  
w jedno wielkie rumowisko. Biecz-  
ne zabytki historyczne i kulturalne,  
które zdolały przetrzymać obłężenie  
wrześniowe — obróciły się teraz w  
gruz. Katedra Świętego Jana, ko-  
ściół Bernardynów, kościół Jezuitów,  
kościół Najświętszej Panny Marii  
z początku XV-go wieku, jeden z naj-  
starszych w Polsce, kościół Św.  
Krzyża, kościół Św. Jakuba, cała za-  
bitykowna dzielnica Starego Miasta,  
Plac Łazienkowski, Pałac Krasin-  
skich, liczne gmachy nowoczesne, jak

Instytut Radowy, Państwowy Insty-  
tut Higieny, i wiele innych — padły  
pastwą płomieni.

Lotnictwo niemieckie bez żadnej  
przeszkody obrzuca miasto bombami  
burzącymi i zapalającymi. Artyleria  
i moździerze ostrzeliwują ogniem ne-  
kującym wszystkie dzielnice, na od-  
cinku zaś natarcia kładą raz po raz  
potężne nawały. Na ulicach mnożą  
się groby. Ludność kręży się w pi-  
wnicach i gruzach.

Zdawato by się, że trudno o obraz  
bardziej tragiczny. A jednak nad-  
ludzkim wysiłkiem woli Warszawa  
nie traci ducha. Ku zdumieniu cę-  
go światu uruchamia radiostację fo-  
niczną, na której antenie nadaje za-  
równo Radio Polskie, jak i stacja  
nadawcza Armii Krajowej "Błyskaw-  
nica". Kino wyświetla film z bieżą-  
cej obrony Warszawy. W Konserwa-  
torium odbywa się koncert muzyki  
polskiej. Prasa osiąga ogromne na-  
klady. Generał Bór nie ukrywa  
w swych meldunkach powagi situa-  
cji, a jednak — widać wyraźnie —  
zachowuje zimną krew i ani na chwi-  
le nie traci nadziei.

Walka w Warszawie nie jest  
pierwszym otwartym bojem Armii  
Krajowej, nie jest też zapewne o-  
statnim. Przebieg jej jednak, zacho-  
wanie się Aliantów i wynik będzie  
miały niewątpliwie ogromny wpływ  
na postawę polityczną całego spo-  
łeczeństwa polskiego w Kraju. Stąd  
od boju warszawskiego jeden krok  
tylko do Sprawy polskiej w ogóle.

A budzi ona bolesne troski. Wia-  
domości, napływające co raz liczniej  
z ziem Rzeczypospolitej, zajętych  
przez Armię Czerwoną, stawiają spo-  
łeczeństwo polskie wobec tragicz-  
nych pytań.

Co raz częściej wreszcie w Kraju  
styszy się głosy bolesnego zawodu na  
innym tle. Kraj nie może zrozumieć,  
w imię jakich racji prawnych i mo-  
ralnych nie potwierdza się dotych-  
czas charakteru Armii Krajowej,  
jako kombatanta, odmawiając nam  
tego, co świeżo się przyznało fran-  
cuskim Maquis.

Oto urywek z jednej z depesz  
krajowych: "Za pięcioletnią  
bohaterką walkę z Niemcami  
społeczeństwo polskie domaga się od  
Aliantów uznania Armii Krajowej,  
jako sprzymierzonych kombatant-  
ów i prosi o roztoczenie opieki przez  
przynależność do Kraju na wywołone  
tereny Misji Alianckiej i podanie tego  
do wiadomości całemu światu".

Żle przysłużyłby się Sprawie pol-  
skiej ten, kto chciałby te myśli, nar-  
tujące Polskę Walczącą zatajać wo-  
bec świata. Przestając już być one  
sprawą czystej polityki, są już po-  
 prostu sprawą każdego polskiego su-  
mienia.

I dlatego o rzeczach tych muszę pi-  
sać otwarcie i z brutalną szczerością,  
choćby nawet słowa moje nie wywo-  
łały żadnej, równie wyraźnej odpo-  
wiedzi.

ANDRZEJ POMIAN

WAKL



# Dywizja Pancerna w Normandii

fol. MARIAN WALENTYNOWICZ



General Montgomery i general Maczek



Dowódca Dywizji Pancernej w czołgu



Powitanie na ulicy francuskiego miasteczka



W drodze na pozycje pod Falaise



Na zapleczu Dywizji — Tilly pali się



W bezpośredniej bliskości frontu



Czołgi polskie w akcji



Rozbity czołg niemiecki



# Polacy na froncie zachodnim

(Korespondencje własne "Polski Walczącej")

B.D.I.C.

## Nadeszła nasza kolej!

Na południe od Caen 12 sierpnia  
Gdy w dniu 7-go sierpnia na porannej konferencji prasowej dla korespondentów wojennych naszkicowano nam plan operacji, w której polska dywizja pancerna odegrać miała rolę zasadniczą — zrozumiałem to, co było myślą przewodnią wszystkich rozmów naszych żołnierzy podczas przejazdu z Anglii do Francji. Nadeszła nasza kolej!

Tegoż wieczora R.A.F. dał nam przedsmak operacji, gdy 1000 "Halifaxów" i "Lancasterów" przy świetle pocisków świetlnych bombardowało wysunięte pozycje niemieckie. Cztery tysiące ton bomb spadło na flanki przygotowanego do natarcia odcinka, a w chwilę potem jedna dywizja ruszyła do ataku. Po raz pierwszy zastosowano nowy system przewożenia piechoty. Rzucono ją na wozach zupełnie nowej konstrukcji. Były to wozy pancerne artylerii samobieżnej, z których wymontowano działą. Na ich miejsce wsadzano żołnierzy, którzy pod osłoną pancerną jechali do ataku.

Na drugi dzień przyszła kolej na Polaków. O 5-ej godzinie rano staliśmy u wylotu mostu Churchill w Caen, obserwując przechodzące oddziały polskie. Sunęły czołgi pułków pancernych, szła artyleria, wzięto piechotę. Wśród ruin i zgłiszcz potwornie bombardowanego miasta jechały wolno oddziały polskie, aby zająć stanowiska do nowej bitwy. Z gruzów ulicznych unosi się nieznosny odór pogniłych trupów ludzkich, tysięcy ofiar, których nikt nigdy nawet nie próbował ratować! A nad całym tym obszarem nieszczęścia ludzkiego rozciąga z wysokości cokołu swe złote skrzydła Marianna — Francja, składając hołd poległym z ubiegłej wojny. I z tej, która się toczy.

Przed rozpoczęciem akcji sądy były podzielone. Jedni myśleli, że Niemcy nie dadzą się łatwo zepchnąć z zajmowanych stanowisk, większość wyrażała opinię, że zdemoralizowany bombardowaniem — nalot powtórzony został tuż przed natarciem polskich czołgów — uciekną w popłochu, a Falaise stanie się łatwym łupem. Niestety rację mieli ci pierwsi. Niemcy, mimo ciężkich strat, szybko oprzytomnieli i opuszczając pierwszą linię obrony wycofali się na drugą linię. Co więcej, rozumieli dobrze, jak wielkie znaczenie posiada oś Caen — Falaise, oś, na której właściwie opiera się cały dotychczasowy system obrony we Francji. Nie tylko więc nie wycofali się dobrowolnie, lecz skupili wszystkie swe siły dla obrony zagrożonego odcinka.

Tak więc zamiast błyskawicznego zwycięstwa, o którym nieroztropnie marzyli niektórzy, nadeszły dni krwawych i zaciętych walk. Polska dywizja skrwawiła się, poniosła straty w ludziach i sprzęcie, lecz przeprowadziła powierzone zadanie. Nasze czołgi, a w ślad za nimi piechota, posuwały się o 10 kilometrów naprzód i po czterodniowych walkach mają na swym koncie 10 czołgów niemieckich zniszczonych kompletnie, wielu jeńców wziętych do niewoli. Dwie niemieckie linie obrony pozostały poza nami.

Wśród palących promieni sierpniowego słońca, bez dostatecznej ilości wody i przy rozpaczyliwym zapachu, mimo zapowiedzi, braku papierosów, żołnierze nasi trzymają się świetnie. Humor nie opuszcza ich w najcięższych nawet sytuacjach.

Niezwykłego wyczynu dokonał ppor. J. Jako operator filmowy Dywizji zgłosił się na ochotnika do pułku pancernego, aby wraz z nim iść do natarcia. Nie było wolnych miejsc. Młody uczył się czołgu i stojąc za wieżyczką ze swym aparatem w rękę, ruszył ze szwadronem. W tej pozycji wytrzymał pod ogniem nieprzyjacielskim przez 7 godzin, nakręcając 700 stóp rewelacyjnego filmu. Granaty pękały tuż obok czołgu. Od wybuchu jednego z nich grudka ziemi uderzyła go silnie w rękę i kolano, nie powodując jednak żadnych komplikacji. Na taśmie filmowej zanotowana została iskra

kawaleryjska szarża szwadronu, wybuchy granatów i wszystkie etapy walki. W pewnej chwili zdarzył się wypadek komiczny. Szelki oficera zaczepiły się o jarzmo działą. Wraz z obrotem wieżyczki filmowiec przejechał o 180 stopni i usiadł okrakiem na lufie, zwracając swą najwstydliwszą część ciała w kierunku nieprzyjaciela. Niemcy poczuli się wyraźnie obrażeni i zareagowali na tę zniewagę kilkoma strzałami, które jednak przeszły obok. Po skończeniu

akcji, o godzinie 9 wieczorem J. przeszedł pieszo 5 kilometrów i zasnął wreszcie w wozie dowodzenia, przygarnięty przez generała Maczka.

Ale takich J. posiada Dywizja tysiące. Każdy spełnia swój obowiązek i spełnia go z radością. Każdy chce się najlepiej przyczynić do ogólnego wysiłku. W sumie daje to obraz zgranego zespołu, który poprzez pola Normandii i zgodnie z popularnymi tu napisami idzie "home via Berlin". Do domu — przez Berlin.

MACIEJ FELDHUZEN



## ziennik Żołnierza 1. Dywizji Pancerniej

Nasza Dywizja, która od kilkunastu dni jest w akcji w Normandii — ma swoje własne pismo polowe, odbijane na cyklostylu. Spełnia ono w najcięższych warunkach bojowych trudną i ważną rolę  
Kolegom z "Dziennika Żołnierza 1 Dywizji" przesyłamy braterskie pozdrowienia i najlepsze życzenia

## Na polskim lotnisku we Francji

Zaraz po pierwszych słowach przywitania dowiedziałem się, że przyjechałem zupełnie niepotrzebnie. Major G. oświadczył mi, że nie tu nie zobaczę, że nie dzieje się nic ciekawego, że nie robią i że nie mają w ogóle żadnych zadań.

— Nasze myśliwce nie spełniają żadnej roli — zamknął krótko dyskusję — bo co niby mają robić, kiedy lotnictwo niemieckie nie istnieje tu wcale?

— A te ganiańskie nad łakami? — uprzedził pytanie. — To nie jest żadna robota... To tylko przyjemność. Postrzelają trochę Niemców, poniszczą im czołgi, wozy, porozpedzą kolumny. To wszystko narazie — dodał.

Ale zaraz jeszcze zaproponował, żebym został, jak długo chcę i popatrzył, jeśli nie wierzę. Nie uwierzyłem i zostałem, choć obietnica ugoszczenia mnie "corned beefem" nie była zbyt kusząca. Ten nieszczęsny puszkowy "corned beef" stanowi podstawę naszego żywienia i przedmiot wszystkich bolesnych już żartów. Młody dziennikarz kanadyjski, z którym razem mieszkam w namiocie, co wieczór przed spaniem marzy głośno, jak to po tej wojnie zorganizuje wielką wyprawę zbrojną do Argentyny, gdzie masami będą zabijać bydło, aby nigdy już więcej ludzkość nie musiała jadać "corned beefu".

Dzień, spędzony u lotników w Normandii, należy do najprzyjemniejszych. Cóż za wspaniały nastroj, co za przemiła atmosfera.

Skrzydło polskie składa się z trzech dywizjonów. Siedzą już trzy tygodnie na tym lotnisku najbardziej ku frontowi wysuniętym, co daje "urozmaicenie" w postaci licznych maszyn obcych, które nieustannie lądują. A to komusь benzyny zabrakło, to kogoś postrzelano, a to znów pogoda cholerna. Wszyscy jak w dym do G. Istny hotel lotniczy! Ruch, jak na Okęciu.

Na lotnictwie nie znam się zupełnie, to też muszę wyglądać dość śmiesznie, gdy w nabożnym skupieniu staram się zrozumieć choćby część tego, co mi stara się wytłumaczyć z wątpliwym skutkiem oficer prasowy polskiego skrzydła. Rozumiem jednak, że "Spitfiry" — to maszyny uniwersalne. Używają ich do wszystkiego. Patroly rozpoznawcze, bombardowania, osłona bombowców w dzień i w nocy, wymiatanie — wszystko jest możliwe dla "Spitfirów".

Nasze trzy dywizjony patrolują front bezustannie, starając się zabić jak największą ilość Niemców. Raz tylko mieli szczęście. Pogoda była wtedy zła, chmury wisiały na wysokości 2000 stóp. Mimo to piloci zobaczyli "Messerschmitty". W wyniku spotkania dwaj Niemcy zostali zestrzeleni, trzej inni uszkodzeni — bez strat własnych.

Ale to było tylko raz. Poza tym trwa narazie nuda. Patrole nad liniami nieprzyjacielskimi, ostrzeliwanie barek na Sekwanie. To wszystko. A i to dobre, bo czasem się zdarzy, że i cztery dni przejdą i lata się napróżno.

Dziś jednak było dobrze. Na tablicy przed operation-room'em wisi wykaz z wynikami rannych lotów. Pięć — dziesięć — osiem: liczby pojazdów zniszczonych przez poszczególne dywizjony. Ale w południe zachmurzyło się ponownie i piloci waleśają się ponuro, przepowiadając nudę. Nie spodziewanie jednak melduje się szef, popularnie zwany "Łapichmurką" i twierdzi z całym przekonaniem, że będzie dobrze. Już się nawet podobno przeciera. Major każe więc puścić wentylatory, może coś z tego będzie.

Szef miał rację i zaraz po obiedzie zaczyna się robota. Leci Dywizjon Wileński. Co 15 minut czwórka. Zadanie — rozpoznać okolicę L. Założyli spadochrony, poszli. Tymczasem dowódca dywizjonu opowiada o swych dawnych doświadczeniach. Jak wspaniale opowiada ten człowiek. Jakież to talent narratorów, który w słowach najprostszych potrafi odmalować istotę życia lotnika.

— Myślistwo powietrzne — to najpiękniejsza, najbardziej rasowa walka. To zabijanie wroga bez mazania się we krwi. To spostrzeżawczość, opanowanie, brawura i zacięcie sportowe. Stąd też pochodzi zjawisko, że nikt dobrowolnie latać nie przestanie. Człowiek przywiązuje się do motoru, do pedu, do walki. Gdy przyjdzie kogoś przemieścić, przesuwać, zwolnić — będą łącać bez końca, będą tworzyć najbardziej kłamliwe historie, będą używać wszystkich możliwych podstępów, aby tylko pozostać nadal w dywizjonie. Nigdy nie podadają prawdziwej ilości lotów czy godzin. Zawsze odejmą, zawsze zmniejszą, a potem jeszcze będą się wykiłbacać i skarżyć. — "Jasiek lata o tydzień dłużej ode mnie i nie wyrzucają go, a mnie taką krzywdę robić. Czym sobie na to zasłużyłem?"

Bo w dywizjonach zawiązują się przyjaźnie, które zwykle już tylko śmierć potrafi rozwiązać. Życie tu jest bardzo mocne, intensywne, a walka łączy wszystkich. Zasada jest zespół, podstawą koleżeństwo. To jest niepisane, ale święcie przestrzegane prawo. I na tym polega ich siła.

W chwilach niebezpieczeństwa każdy się boi. Tak odczuwać musi przecież każdy, tylko że reakcje są różne, różne są możliwości opanowania nerwów. Ale do akcji idą wszyscy — bez względu na przeżywane uczucia. W akcji te uczucia giną zresztą — pilot w powietrzu już chyba nie myśli i nie odczuwa. Pilot walczy.

O swych kolegach z lotnictwa

## Polowanie na pantery

W Normandii, w sierpniu 1944

W bardzo wielu egzotycznych krajach byli już Polacy w ciągu obecnej wojny, żaden z nich nie przypuszczał jednak napewno, że będzie polował na pantery... w Normandii. Tak się dziwnie złożyło, że w lasach normandzkich zagnieździło się sporo "Panter", a i "Tygrysy" nie należy do rzadkości. Trzeba jednak przyznać, że te "Pantery" i "Tygrysy" są znacznie groźniejsze od powszechnie znanych.

Pierwsze spotkanie polskich pułków pancernych ze "stadem" czołgów niemieckich typu "Panther" i "Tiger" miało miejsce na południe od Caen. Czołgi te ukryły się dobrze w gęstym podszyciu lasu i otworzyły zniętacka ogień na nasze "Shermany". Było to zaskoczenie. Kilka naszych czołgów zostało celnie trafionych. Całe szczęście, że większość załóg zdołała się uratować.

Polaków poniosła wściekłość. Ruszyli z furją na Niemców, zając z wieżyczek czołgów ogniem dział. Wiedzieli dobrze, że przedni pancerz "Tygrysa" i "Pantery" jest odporny na pociski. Chodziło więc o to, aby wymanewrować stanowisko do strzału z boku. Niemcy znowu starali się osłaniać boki i tyły.

O powodzeniu tego uderzenia zdecydowała większa szybkość i zwrotność naszych czołgów. Wspaniałe zalety wykazywały zwłaszcza "Cromwelle". "Tygrysy" i "Pantery" nie mogły sprostać nam w manewrowaniu. Szczególnie ciężkie i nieruchawe okazały się zwłaszcza "Tygrysy", które są znacznie większe i niebezpieczniejsze od "Panter".

Manewrowanie i wzajemna wymiana strzałów trwały dość długo. W końcu "Pantera" odsoniła się niebezpiecznie. Jeden, celny pocisk — i "Pantere" ogarnęły płomienie ognia. W chwilę potem ustrzelili nas drugą i trzecią. Wreszcie przyszła kolej na pierwszego "Tygrysa". Zarył nosem w ziemię, jak się patrzy. Kiedy wreszcie znalazł się na rozkładzie czołg niemiecki typu "Mark IV" — Niemcy mieli dosyć polskiego natarcia. Zaczęli się wycofywać.

Oglądałem potem pole walki i zniszczone czołgi niemieckie z bliska. Dwie załogi splonęły żywcem. Nie pozostało z nich ani śladu. Wnętrze rozdartej pociskiem "Pantery" świeciło czarną pustką. Przykry swąd spalony unosił się nad czołgiem.

Załoga "Tygrysa" zginęła od wybuchu pocisku. Przy niemieckim oficerze, zapewne dowódcy czołgu, znaleziono m.in. kalendarzyk młodego hitlerowca. Na pierwszej stronie tego kalendarzyka wydrukowane zostały różne daty, o których hitlerowiec powinien pamiętać. Związane one były przeważnie z licznymi, historycznymi czynami Führera. Pod datą "1 września 1939" przeczytałem: "Kontratak niemiecki w Polsce". Kontratak...

W kalendarzyku były różne notatki natury osobistej. Pod datą 8-go sierpnia Niemiec zanotował: "Pierwsza rocznica ślubu". Wyrok losu był fatalny: młody hitlerowiec zginął właśnie 8-go sierpnia.

Od tego czasu oglądałem więcej "Panter" i "Tygrysov", zniszczonych przez polskie pociski. Te zwycięstwa napewno nie zostały odniesione tak łatwo, jak łatwo o tym piszę. I my traciliśmy załogi, i my przeszliśmy bardzo wiele. Broń przeciwnika jest równie doskonała, jak nasza. Jedni rozporządzają pancernem, inni działem, jedni ulepszyli pociski przeciwpancerne, inni zwiększyli szybkość — tysiące specjalistów z obu stron pracowało i pracuje nad tym, aby zdobyć palmę pierwszeństwa. Ten wyścig techniki nie został jeszcze skończony. Jedno jest pewne: "Tygrysy" i "Pantera" są groźnymi przeciwnikami w polu. Tym większy jest sukces polskich pułków pancernych, które zdołały zmusić nieprzyjaciela do odwrotu.

Rozmawiałem z wieloma polskimi załogami i podziwiałem ich wspaniałą postawę. Nieomal zdumiał mnie wesoły uśmiech polskiego oficera, który wycofywał się do tyłu, ponieważ pocisk niemiecki zgiął lufę działą w jego czołgu. Wracając z ciężkiej walki, czarny jak murzyn, z zapadniętymi oczami, ale... uśmiechnięty.

— Jadę zmienić lufę — zawołał — bo teraz mogę tylko strzelać zza węgla!

Ten polski uśmiech, polska wiara i upór są chyba naszą siłą. Trzeba bowiem dużo siły, by walczyć na polach Normandii, gdy ginie Warszawa.

MACIEJ FELDHUZEN

RYSZARD KIERSNOWSKI



# Wypad komandosów na Casa Nuova

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Pamięci poległych: Stacha Pałacha i Konrada Braulińskiego.

## RUSZAMY...

Właściwie przygotowani byliśmy już wczoraj. Wcisnąć koc do worka, zawiązać go i zanieść do domku, w którym mieściła się nasza naprędce zaimprowizowana kuchnia — było sprawą zaledwie minut.

Godzina zero zbliżała się. Raz po raz świst przelatującego pocisku artyleryjskiego z odległych stanowisk baterii polskich, jakby chciał swym śmiercionośnym skowytym powiedzieć, że skończyły się ceregiele. Ciężka artyleria grzmiała bez przerwy. Huraganowy ogień, mający trwać przez 10 minut, nie miał jednak i po upływie wyznaczonego czasu. Przeciągłym echem rozbrzmiewały jary i wąwozy po każdej detonacji, szumiały aż hen, po Osimo chyba. Żelazo prze-walało się ciężką nawałą. W ryku, skowycie i wybuchach trzeba się było często uciekać do krzyku, by się wzajemnie usłyszeć.

Plutony wysuwały się kolejno ku podstawie wyjściowej do natarcia. Ppor. Pałach, z włoską "Beretą", gotową do strzału, osobiście dopatrywał szyku marszu, jeszcze rzucał dorywcze rozkazy — gdy ostatni pluton zniknął w gąszczach pochyłości wzgórza.

—Maarsz!... Ugrupowanie, jak powiedziałem. Przy mnie radiostacja i goniec!

Czołgi poszły już do natarcia. Wybuchy pocisków mieszały się z ochryplym, garnkowatym uderzeniem granatów moździerzowych i terkotem karabinów maszynowych. Nad tymi dźwiękami górował szum motorów i zdawał się zagłuszać wszystko. Broń maszynowa grała isticie jedną, nieprzerwaną serią, siekła długie zagony kukurydzy, darła się świstem pod pojedyncze, rozrzucone samotnie zabudowania.

## PO TAMTEJ STRONIE WODY

Zeszliśmy jeszcze bardziej w dół, przebyli krótki odcinek drogi, by zbiec po trawie wzdłuż krzewów i jak najszybciej przeskoczyć wąską i płytką w tym miejscu rzeczkę. W lewo od nas sterczą resztki wysadzonego w powietrze betonowego mostu. Z rejonu domków w prawo — nasze moździerz bija w oddalone punkty, jakby to im zależało na "wykończeniu" celów. Przed nami polny trakt. Po obu stronach wysoka, gęsta kukurydza, na którą nie zwracamy uwagi. Po trawie biegną kable zapewne wysuniętych obserwatorów artyleryjskich, nieco dalej biała taśma wycieczna. I oto piasek przybrzeżny.

—Tędy... — jakiś saper wskazuje nam ramionami wąskie koryto, które przeskakujemy szybko.

Po głowie błąka się myśl, czy Niemcy już wstrzelali się w przepławę, czy też dopiero zaczynają kłaść ogień artyleryjski.

—Grupa Tommy-gunów — ubezpieczyć z prawej! Druga drużyna wysunąć się!

Spotykamy "Starego" z grupą dowodzenia. Zdania krótkie, szybkie. Mijamy małą łączkę, zagłębiając się między zagony kukurydzy. Środkiem — nędzna trawa i rzadko rozrzucone młode drzewa. W odległości kilkudziesięciu kroków stoi "Sherman". Wiemy, że "jest ślepy", ale... jego karabiny maszynowe są ruchome... W przodzie kłęby kurzu i silne detonacje. To artyleria niemiecka kładzie zapórę. Wybuchy powstają w różnych punktach, raz bliżej, raz dalej i są równie dla nas, jak i dla Niemców niebezpieczne.

Stach jest nad podziw opanowany. Pada, powstaje, biegnie, głośno wykrzykując rozkazy. Ruchy plutonu są zgrane: ludzie jakby byli powiązani nitkami, a on za nie pociąga.

## POD OGNIEM

Wchodzimy w zasięg ognia "Shermana". Czołg obraca wieżyczkę w lewo, znacząc pociskami wydłużone półkole. Baterie niemieckie ostrzeliwiają przedpola Casa Nuova, niewielkiej wioski, której domy częściowo leżą już w gruzach. Szwadrony pancerne tam szczególnie kierują lufy działek; ogień karabinów maszynowych ma za zadanie zniszczyć wysunięte niemieckie gniazda oporu,

które następnie oczyszczą oddziały piesze.

Do nas to częściowo należy. Angażując piechotę niemiecką, mamy zapobiec użyciu przez nią broni p-panc. Z pojedynczymi gniazdami, które — wykorzystując gęstwę kukurydzy siedzą w szczelinach, głęboko wykopanych w ziemi — pójdzie łatwiej. Natknąć się, albo nie zauważywszy wleźć na odległość skoku pod lufę "Spandau'a" — równało by się samobójstwu. Każdy z nas o tym wiedział, pamiętał i każdy przez obserwację współpracował z dowódcą.

W paru skokach przebywamy wąską pas łączki.

—Ostrzelać kukurydzą na wszelki przypadek! — pada rozkaz.

Krótkie serie, niby kaszel, niby zgrzyty — i przerwa. Z lewej strony od nas — wał. Łagodnym zбочem wypływa z ziemi i urywa się po kilku metrach ciągłej linii. Pod nim, charakterystyczne i tak dobrze nam znane, helmy stalowego koloru.

—Hände hoch!

Znów zryw serii. Lewoskrzydłowi zatrzymują się. Dosłownie — zatrzymują się. Strzały z "hip'u". Lufy "Tommy-gunów" zwrócone w kierunku stanowisk. Cztery parę rąk wznoszą się ku górze, wychylają się głowy, piersi. We wzroku obłąkańczy przestrach, tępota, bezmyślność. Patrzają na nas, jakby spodziewali się tego, co wmaiała w nich stale propaganda. Wiemy,

—Melduj o tym, co się dzieje... — mówi do mnie. A po chwili dodaje: — Jeśli tak dalej będzie, wystrzelam na próżno naboje z "Berety", zmuszony w dodatku ludzi odtransportować z jeńcami.

—Siebie też w to wliczasz? — pytam.

—Hm... Tak by wypadało!

Ogień hamuje nas w miejscu. Zaterkotały "Spandau'y" i "Schmeissery" z kilku naraz stron. Nie pada żaden z nas.

—Lewi... zaatakować! Antek! Do przodu! — porucznik nie traci zimnej krwi.

Kpr. W. podnosi lufę "Tommy-guna". Parę strzałów i — co to?... Na twarzy jego maluje się niesamowity przestrach. Cofa się... wyrzywa magazynkę... szarpie za rączkę... "Spandau" zgrzytnął serią. Z lewej przed nami wtóruje mu drugi. I jeszcze inny — z tyłu tym razem, z prawej, stamtąd, gdzie tak niedawno temu grał "Sherman".

Jesteśmy w potrzasku. Zaślepieni pędem, nieprovokowani strzałami — nie zauważyliśmy fanatycznej załogi gniazda. Sytuacja jest groźna. Odkryci, na otwartym polu, wystawieni jesteśmy na cel ich strzałów.

## ŚMIERĆ DOWÓDCY WYPADU

—Związać ogniem! Reszta marsz na zagon!

Stach wyciągnął rękę i już szy-

z prawej i z tyłu trzyma nas w szachu w dalszym ciągu.

—Jurek...! — wrzeszczę do st. strz. K. — Związać r.k.-emem dziada! I wygarnij solidnie na początek!

Chłopak jest szalenie odważny. Rów tak wąski, że trudno się w nim poruszyć, a on wychyla się niemal do połowy... Czuję swąd spalonego prochu. Zamek szczęką metalicznie, zajadłe. Ale i oni odpowiadają ogniem.

Pod snopami zżętego zboża siedzi st. strz. Cz. Mundur na piersiach i rękaw ma skrwawione. Jest spokojny i zobojeźniały. Leopold przekazuje meldunek przez radio. Owiada nas gorączka czynu, ale pojmujemy zarazem, jak nas jest mało... jakie ponieśliśmy już straty...

—Amunicja! — ryczy, jak zarzynane bydło, Jurek. — Pietrek, cholero! Gdzieś wlaź!?

Rzygnął długą serią w zarośla, otarł pot z czoła i znów przyłożył stopkę "Brenna" to ramienia.

—Pietrek! — powtarza w przerwach; i dodaje, jakby do siebie: — Świetlną już strzelam...

Dzieli mnie od niego trup porucznika. Za mną Leopold leży z radiostacją, Zbyszek G... Magazynki podrzucamy sobie niezdarnie, ruchem szybkim, nagłym. "Spandau" sieje po nas od czasu do czasu, że ani unieść głowy.

z rozkazem, by nas ściągnąć... Ktoś krzyczy. W tym samym tempie jeszcze raz przeskakujemy rów. Rzędem, pochyleni, z bronią gotową do strzału, ciągniemy za gońcem dowódcę kompanii.

Nad głowami przeraźliwy szum przelatujących pocisków artyleryjskich. Cele są rozstrzelone, raz bliższe, raz dalsze. Odpoczywamy pod rozłożystą gruszą, zapalając papierosy. Drelich mokry od potu. Owocami gasimy pragnienie, które po dłuższym wytchnieniu tylko przejść może...

## "ZA TRZY MINUTY RUSZAC..."

—Wzdłuż tych drzewek... — słyszę głos "Starego", dającego dyrektywy sierżantowi. — Za trzy minuty ruszać!

—Tak jest, panie majorze... Na słowa: "trzy minuty..." usmiecham się mimowoli. Określenie stało się tak stereotypowe, jak: "tak jest, panie majorze".

Obecny dowódca plutonu szybko reorganizuje oddziałek i ruszamy.

Artyleria niemiecka bije bez przerwy. Złowrogi świst, rosnący wprost z każdą sekundą, zmusza nas do krycia się, co wcale nie przeszkadza w kontynuowaniu natarcia. Odlamki żelaza z furkotem przelatują nad nami, kłaskają, uderzając w drzewo lub ziemię, gęsto zryta i ryta w dalszym ciągu, warczą rekoszetem.

Lan kukurydzy zachwiał się. Serie przeciągłe z naszej strony, skok, padamy, biegniemy dalej. Ruch stwarza pozory jakiejś gonitwy.

R.k.m. usadowił się za snopami zżętego zboża. Reszta dopada jakiegokolwiek zasłony, zajmuje stanowiska, dyszy ze zmęczenia i wściekłości. Pierwsze zabudowania Casa Nuova tuż przed nami. Może w odległości kilkunastu metrów. Wzrok wszystkich wlepiony w każdy załom, w każde okno, otwór, każdą grupkę ułożonych kamieni, w zarośla, kupę gnoju nawet. Atak jest śmiały, lecz przy wspaniałej współpracy. Obserwacje na boki — ubezpieczenie z tyłu... Tymczasem grupa "tommygunistów" opanowuje dom. Huk eksplodującego granatu, kilka strzałów, Mietek daje znaki, że nie ma nikogo.

## CEL ZAJĘTY

Przez drogę podobno uciekał chyłkiem Niemiec. Inni widzieli wycofującą się z kukurydzy grupkę. Zajmujemy drugi dom, trzeci... Leopold przekazuje meldunek. Artyleria ostrzeliwuje zgrupowane zabudowania. Jest "Stary", jest dowódca kompanii, z pocztem. Sierż. G. powtarza meldunek ustnie. Kpt. Cz. stoi zamysłony. Przed budynkiem zmieszane głosy i wchodzi ppor. Rz.

—Panie kapitanie, melduję: — mam pięciu zabitych i trzech rannych. Pluton został na stanowiskach, na skraju wioski. Sam do- stałem postrzał...

—Dobrze... Twarz porucznika mokra jest od potu; brudna; włosy zmierzwiłone, pozlepiane na skroniach.

—Dobrze, "Zaba"... — powtarza kpt. Cz. i patrzy jakoś ciepło, przyjacielsko w oczy dowódcy drugiego plutonu.

\* \* \*

Oddział nasz ma jakby ustaloną datę działań bojowych: 17-go... 17-go rozgrywają się sceny, o których pamięta każdy z nas, 17-go cieszymy się odniesionymi sukcesami, okupowanymi z reguły po prostu krwią poległych i potem wysiłku; 17-go przytłacza nas ciężar strat, jakie ponosimy, szczerbiąc grupkę ludzi, którzy poznali się jeszcze w Cupar.

Przeświadczenie, że straty być muszą, zespala nas. W obecnej akcji, 17-go lipca, mieściło się znacznie więcej. Widziałem prawdziwą, bohaterską śmierć kolegów — poznałem lepiej żyjących. Pierwszy raz z 1-ym plutonem złączyła nas więź mocna, taka więź, której nie skruszy nic. Bo powstała przez krew i wobec konnających, których kochaliśmy tą samą miłością.

Włochy, 29 lipiec 1944 r.

JERZY CZ



Oddział komandosów polskich w natarciu

że te ułamki sekund oczekiwania są dla nich męczarnią...

—Boże... Polacy... Jakież ja jestem szczęśliwy...

Może ma około trzydziestu lat. Uśmiecha się jakoś smutno, ale czuje się swojo, pewnie. Drugi jest Niemcem, pozostali zaś to Norwedzy. Nie mówią nic. Biernie poddają się rewizji.

Idziemy dalej. Kilka strzałów. Padamy. Wymiana ognia i —

—Hände hoch!

Porucznik trzyma palec na języku spustu. Grudki ziemi wyskakują tuż przed naszymi stopami, niczym wyrwana wata. Ogień z tamtej strony przycichł. Grupa tommygunistów pojedynczymi strzałami trzyma załogę gniazda przy ziemi.

—Uwaga! Rzucam granat!

Nie zdążyliśmy zachować środków ostrożności. Sekundy. Głuchy rumor, jęk zduszony, słabnący, i cisza. Zdecydowali się poddać. Pięciu ich. W szczelinie, wąskiej, głębokiej, pozostają zwłoki poległego. Jego głowa przedstawia kupę mięsa, ociekającego krwią.

## W POTRZASKU

I tym nie poświęcamy dużo czasu. Wprawdzie podczas działań termin osiągnięcia punktu czasem jest określony — w tym jednak wypadku operacja pozostawiona była nam prawie bez zastrzeżeń, mimo to w Casa Nuova chcieliśmy być możliwie szybko. Na wczorajszej odprawie obliczaliśmy czas działania na czterdzieści minut. Obecnie dobiega dziesiąta; czyli byliśmy w akcji ponad godzinę.

Porucznik wydaje rozkaz posuwania się dalej — w tym samym ugrupowaniu.

kuje się do skoku. "Spandau" zagrał przeciągłe, złowrogo.

—Ranni! Sanitariusz! Sanitariusz...!

Plut. N. wykonuje jakiś ruch zdrowym ramieniem. Chwila naprężonej ciszy. Ktoś biegnie przez pole; by go opatrzyć. Ktoś inny krzyczy: "Kundziu...!" I głos milknie. Pociski sypią się, jak grad. Ostry świst nad głowami. Odszczekuje nasza broń maszynowa.

Nie można myśleć. Reaguje się natychmiast po dojrzeniu czegoś podejrzanego. Walimy w płytką brudę.

—Pozostawić go! Założyć prowizoryczny... "Stuarty" zabiorą...

—Rękę ma odstrzeloną... — dobiega od przodu.

—Konrad zabity... — dochodzi krzykiem.

—Związać, mówię, ogniem... i na nich! — Stach wychyla się.

Serie świsnęły, jak smagnięcie batem i porucznik chyli się wolno ku ziemi. Znów targnięcie... Znów syk... Znów kłask...

—Oo-patrzcie... O, Je-zus...!

Podsuwam się. Grad pocisków rzyje ziemię tuż przed naszą brudą.

—Ja-kiż... to... ból...

—Sierżant G... ski! — krzyczę — Objać dowództwo!

—Tak... G... ski... do-wódca... — dochodzi cichy szep.

Usiłuję wyciągnąć go za nogi. Leży niemal na skraju rowu. Jest ciężki. Ładownice zapały się mocno w ziemię.

—Nie trzeba — mówi erkaemista. — Siny już...

## BRONIMY SIĘ

Sierżant jest z lewej. Ogień



### Z książek o wojsku i wojnie

Książka nosi tytuł, który po czterech latach, dzielących nas od wypadków w niej opisywanych, niejednym mógłby określić jako "przebrzmiały". Bo wydawało by się, że to, co napisano o kampanii norweskiej w formie wspomnień, powieści czy reportaży, stanowi pewną całość, dostatecznie naświetlającą dzieje tej jedynej w swoim rodzaju kampanii, już trochę zapomnianej, w której żołnierz polski, jako jeden z pierwszych po wrześniu 1939 roku, powiedział światu, że gotów jest walczyć za wspólną ludzkość w walnym sprawie. Obojętne gdzie i w jakich warunkach: poza kołem polarnym, wśród wieczystych śniegów i podbiegunowej pustki, stokroć gorszej od pustki zalegającej tereny walk na późniejszym froncie libijskim, byle walczyć zjadale, nieustępliwie, rozpacznie. Bo to, co dzisiaj jest dla nas pewnikiem: zwycięstwo, nie było nim w maju 1940 roku, kiedy to Brygada Strzelców Podhalańskich ruszała na swój pierwszy bój, aż hen za morze, w góry norweskie.

Książka Arnolda Jaskowskiego p.t. "Kampania norweska", wychodzi w porę, bo w tym momencie wojny, kiedy żołnierz polski znowu chwycił za broń, aby wziąć krwawy udział w gigantycznym zmaganiu się o prawo życia wśród wlnych narodów.

Czytelnik, w którego ręce "Kampania norweska" wpadnie, zadać może pytanie, lub westchnie zniechęcony: jeszcze jedna książka o Norwegii! nie wiedząc może o tym, że Niemcy n.p. napisali ich kilkadziesiąt. Tak, jeszcze jedna i to jaka! Na 175-u stronach bitego druku potrafił w niej autor, sam dzielny uczestnik tych walk, przedstawić w sposób niezwykle wnikliwy a przede wszystkim fachowy i źródłowy, całość działań, na podstawie krytycznego rozbioru i oceny wszystkich elementów, od zasadniczych, najniższego szczebla, do elementów wysokiego szczebla dowodzenia tego rodzaju jednostką, włącznie.

Jaskowski, nie zadowala się suchym opisem faktów, rozważa, docieka, udowadnia, wykazuje co było dobre a co złe: uczy i zarazem przestrzega uważnego czytelnika, który potrafi z jego książki wyciągnąć odpowiednie wnioski. I dlatego książka ta jest książką aktualną.

W odróżnieniu od poprzedników, którzy z większym czy mniejszym powodzeniem pisali swoje wspo-

# "Kampania norweska"

mnienia osobiste, Jaskowski ogranicza się do fachowego i rzetelnego opracowania historycznego, stojącego niewątpliwie na wysokim poziomie tego rodzaju książek historyczno-wojskowych. Ale nie przeszkodziło to, że w tym suchym na pozór opracowaniu, jakiego

moglibyśmy się spodziewać po wyższym oficerze sztabowym, nawiązką przez lata twardej żołnierskiej służby do ścisłego myślenia — objawił się rodzący się talent rasowego pisarza. Jaskowski "bierze" czytelnika "wstępny bojem". Jest prosty, rzeczowy,

szczerzy w swych szczupłych, a przez to dużo mocniejszych od literackich opisów, wypowiedziach, których zresztą skąpi wyraźnie. Tym większą ich wagą i tym większą ich ceną.

Jeżeli chodzi o ocenę książki pod względem fachowym, może ona

B.D.I.C

niewątpliwie wywołać dużo polemik i krytyk, których autor wyduje się wyraźnie nie obawiać, skoro tak jak przystało na dobrego historyka naszych czasów, nie stara się w niej nie "kłajstrować", czy jak się to dawniej nazywało "zabronzawiać". Ale też nie ma niczego w tej cennej książce, co było by "odbronzawianiem", niczego prócz odważnej i solidnie podanej prawdy, opartej o długie i żmudne studia obfitej bibliografii i dokumentów, czym się tłumaczy fakt, że książka ta wychodzi dopiero teraz.

Jeżeli "Kampania norweska" Jaskowskiego potrafi wnieść nowe światło do historii walk żołnierza polskiego poza granicami kraju, co wydaje się być także jej celem, będziemy mogli o niej powiedzieć, że dobrze spełniła swoje zadanie. Jeżeli wywoła repliki, tym lepiej dla niej i tym lepiej dla jej autora, który jak każdy rzetelny pisarz będzie rad z tego, nabywając w ten sposób pewności, że książka jego była potrzebna, na czasie i nie przeszła bez echa.

Wydawało by się na pozór, że książka fachowa, jak zwykle się nazywa opracowania historyczno-wojskowe tego typu, będzie może nieciekawa dla przygodnego czytelnika, szukającego raczej rozrywki, niż okazji do pogłębienia swych wiadomości z tej dziedziny. Aby się o tym przekonać, jak dalece się ją "dobrze czyta", wystarczy ją wziąć do ręki... aby przeczytać ją jednym tchem do końca.

Dobry druk, staranna szata graficzna, jak i szereg ciekawych zdjęć oraz szkiców i map, objaśniających treść, powoduje to, że książkę czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Jest to niewątpliwą zasługą "Książnicy Polskiej" w Glasgow, która potrafiła przezwyciężyć wszystkie z wydatkiem związane trudności. Po niezliczonych opracowaniach niezliczonych niestety pisarzy wojskowych wysokiej klasy, przyszedł kolej na książkę fachową o Norwegii, która przyczyni się niewątpliwie do wyjaśnienia niejednej zagadki, otczonej mrokiem tajemnicy, przemilczenia, czy zapomnienia.

I to jest przede wszystkim jej największą wartością. Toteż należało by sobie życzyć, aby takich książek, które warte będą powrócić z nami po wojnie do Kraju, iako trwały dorobek naszej emigracji wojskowej, było jak najwięcej.

CEZARY SZASZKIEWICZ

## Ś.p. ks. Konstanty Poglódek

Polski cmentarz wojskowy w Perth, powiększył się ostatnio o jeszcze jedną mogiłę. Tym razem przybył nowy krzyż, znaczący nasze szlaki wędrowki, a na nim wyrzyto nazwisko — ś.p. Księdza Konstantego Poglódka, kapelana Polowego Szpitala Ewakuacyjnego.

Postać zmarłego znana była żołnierzowi polskiemu od pierwszych chwil w Szkocji. Czar słowa duszpasterza, niespotykana ofiarności i szlachetność, składały się na całość tej wyjątkowej osobowości. Pamiętają Go wszyscy, od najniższych stopniem, za otuchę, odwagę cywilną i pomoc, jaką niósł żołnierzom, dzieląc się doświadczeniami i wiedzą, nie wyłączając własnej gaży. Wspominać będą księdza Poglódka nasi jeńcy w obozach niemieckich za "paczkę od serca", wyrwane czasem nawet spod serca...

Wielu z żołnierzy zachowa w sercu światłe rady duszpasterza-żołnierza, jak również przestrogi, które owiane były ojcowską troskliwością. Mieli one też znamie wizjonerstwa.

Ksiądz kapelan Poglódek należał do tych nielicznych ludzi, którzy na kilka miesięcy przed śmiercią, oznaczyli sobie swój kres życia.

Lekarze, wśród których ostatnio przebywał ksiądz Poglódek, wiedzieli o pewnych dolegliwościach kapelana, jednak nie przywiązywali wagi do "prorocztw", wypowiedzianych przez księdza, na temat daty śmierci. Dyskusje raczej miały charakter żartobliwych rozmów, dla podtrzymania wiary w siły żywotne ogólnie lubianego kapelana.

Okazało się, że pocieszenia były błędne...

Sześć miesięcy temu ksiądz Poglódek oświadczył w pewnym gronie, że zakończy życie z końcem lipca. Dodał następnie, że w miesiącu po jego śmierci Niemcy skapitulują. Polska — mówił dalej duszpasterz — po ciężkich przejściach odzyska Wolność.

Od tej chwili upłynęło dużo wody. Miał maj, czerwiec i zbliżał się koniec lipca. Ksiądz Poglódek jak zwykle ruchliwy, biegał po salach szpitalnych, pocieszał, to znowu szepnął coś choremu, by go rozweselić.

Nagle kapelan szpitalny oświadczył znajomym, że wybiera się do Perth!

—A to poco ksiądz proboszcz, wybiera się do Perth?

—Chcę sobie wyszukać działkę na spoczynek — odrzekł dobrotnie. — Chciałbym gdzieś spocząć w suchym miejscu. Wiecie przecież, że mi widać szkodzi. Trzeba też rozglądać się za ładnym widocznym na te szkockie pagórki...

Tylko mam do was jedną prośbę. Nie zapomnijcie o mnie, tak pragnąłbym później spocząć w naszych piaseczkach nad Wisłą!

Następnego dnia ksiądz Poglódek wyjechał do Perth. Było to na cztery dni przed śmiercią.

Wrócił i znowu widziano księdza, jak biegał z piętra na piętro.

W ubiegłą sobotę duszpasterz zawędrował do biur, co wywołało ogólne zdziwienie.

—Kogóż nasze progi widzą? Co ksiądz proboszcza sprowadza do naszych gabinetów — zapytali z uśmiechem lekarze.

—Chciałbym się z wami pożegnać. Już czas mi odejść! Chcę być dobrze wychowany...

I jak dawniej, tak i tym razem rozmowa potoczyła się w sposób pogodny.

Wieczorem tego samego dnia, ksiądz Poglódek przechadzał się po parku w towarzystwie jednego z lekarzy. Ksiądz Poglódek miał swego konika, więc po chwili powrócił do swego ulubionego tematu...

—No, księżo kapelanie — odezwał się lekarz — jeśli tak szybko chce się ksiądz z nami rozstać, to należy się spieszyć, jeszcze do końca lipca zostało osiem dni!

—Nie denerwujcie się, ja już słowa dotrzymam, zobaczycie...

W kilka godzin później, o godzinie czwartej nad ranem, wspomniany lekarz usłyszał pukanie do ściany. Pukał sąsiad, ksiądz Poglódek...

Po chwili zaczęła się agonia... Ksiądz kapelan zmarł dnia 23 lipca 1944 roku!

\* \* \*

Ś.p. Ksiądz Poglódek przepowiedział sobie zgon na kilka miesięcy naprzód... Czy spełni się druga przepowiednia — okaże sierpień. W trzecią wierzymy święcie.

### ANTONI WASILEWSKI

"Polska Walcząca" z żalem żegna w ś.p. ks. Poglódka swego wielkiego przyjaciela i wiernego jałmużnika. Przez całe lata ks. Poglódek był niezmierny w podtrzymywaniu naszej akcji zbiorowej, w szczególności zbiórki na Polaków w Rosji. Drukowałyśmy wiele jego listów z wykazami składek, ostatni, pisany na parę dni przed śmiercią, w nr. 30-ym. Jest w nich świadectwo dobrego, ludzkiego serca, które nie powinno być przez ludzi zapomniane.

## Z tygodnia na tydzień

13 sierpnia: Walki o Stare Miasto w Warszawie. Armia Krajowa opuściła barykady na Tumackim.

Ogłoszona została odezwa gen. Bora wzywająca oddziały Armii Krajowej w całej Polsce do spieszenia stolicy z odsieczą.

Premier St. Mikołajczyk powrócił z Moskwy do Londynu.

14 sierpnia: Wojska sowieckie zajęły Osowiec, na ptn.-zach. od Białegostoku.

Oddziały II. Korpusu i włoskie zdobyły Frontone we Włoszech.

W nocy z 13/14 nad Warszawą przeleciały samoloty brytyjskie. Jeden z samolotów zrzucił wieńiec z napisem: "Od żołnierzy brytyjskich dla naszych walczących kolegów z Armii Polskiej".

Ujawniono, że wicepremier przebywający w Kraju nosi nazwisko: Klonowski.

Polskie dywizyjony myśliwskie przeprowadzały wymiatanie w okolicach Paryża. W czasie tych działań piloci polscy stracili cztery samoloty niemieckie. Wszyscy piloci polscy powrócili.

15 sierpnia: Wojska Sprzymierzonych wyładowały we Francji południowej, między Niceą a Marsylią. W działaniach tych biorą udział m.in. oddziały francuskie oraz polskie okręty wojenne.

Polska dywizja pancerna toczy walki w rejonie m. Potigny i lasku Quesnay we Francji północnej.

Oddziały polskie zajęły Monte Vecchio.

Lotnictwo Sprzymierzonych w siłę około 1.100 bombowców bombardowało lotniska niemieckie w Belgii i Holandii. Zrzucano około 5.000 ton bomb. W działaniach tych brał udział polski dywizjon bombowy ciężki.

Komunikat sowiecki podał, że wojska sowieckie odparły kontrataki niemieckie na Pradze oraz między

Kownem a Tyłką i na zachód od Sanoka.

Niemcy podali, że ponad Warszawą zestrzelono dwa samoloty brytyjskie.

Gen. Bór przesłał słowa podziękli i uznania dla lotników w imieniu walczącej Warszawy.

16 sierpnia: W południowej Francji walki toczą się o Cannes i Toulon.

Polski dywizjon myśliwski zniszczył 20 niemieckich pojazdów mechanicznych na wschód od Falaise.

Podano, że oddziały Armii Krajowej prowadzą walkę na prowincji m.in. w Radomiu i Miechowie. W Warszawie walki toczą się dalej o Stare Miasto, na Krakowskim Przedmieściu, w Halach Mirowskich i t.d.

Rosjanie wycofali się z m. Ossów na ptn.-wsch. od Warszawy. Wojska sowieckie wkroczyły do Sandomierza.

17 sierpnia: Amerykanie zajęli Chartres, Dreux, Orléans. Amerykańskie jednostki pancerne dotarły do St. Arnoult, 23 mile od Paryża.

Brytyjczycy i Kanadyjczycy zajęli Troarn i Falaise. W działaniach na Falaise brała udział polska dywizja pancerna. Polska dywizja pancerna naciera z rej. Falaise-St. Pierre-sur-Dives na Trun. Niemicka VII. Armia została częściowo zniszczona.

Sprzymierzeni zajęli w południowej Francji m.in. St. Tropez, St. Raphael.

Przednie oddziały polskiej dywizji pancerny dotarły do Trun.

Patrole polskie są w styczności z nieprzyjacielem na ptn. od rzeki Cesano we Włoszech.

Ogłoszono, że wojska sowieckie dotarły do Prus Wschodnich przekroczywszy rzekę Szeszuja.

Została uruchomiona foniczna stacja radiowa w Warszawie.

18 sierpnia: Piloci polscy z jednego dywizjonu myśliwskiego

zestrzelili w czasie jednego z lotów bojowych w okolicach Paryża rekordową ilość samolotów niemieckich: 16 na pewno, 1 prawdopodobnie i 3 uszkodzone. Jeden pilot polski nie powrócił z tego działania.

Sprzymierzeni zajęli Trun we Francji. Polska dywizja pancerna zajęła Les Champeaux, na ptn. wsch. od Trun.

W Warszawie toczą się walki o kolo placu Grzybowskiego, Politechniki i o Stare Miasto.

W Kwatery Głównej Sprzymierzonych we Włoszech ogłoszono, że brytyjskie, południowo-afrykańskie i polskie zalogi bombowe przewożą broń dla walczących w Warszawie. Z działań tych nie powróciło 21 samolotów.

Ogłoszono, że w Warszawie działa delegacja Rządu R.P., złożona z wicepremiera i trzech ministrów. W Kraju ukazał się pierwszy numer "Dziennika Ustaw R.P."

Delegat Rządu R.P. w Kraju wrócił się do rządu w Londynie z żądaniem akcji bombowców Sprzymierzonych oraz dalszych zrzutów broni i zaopatrzenia.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił Lublin tymczasową stolicą Polski.

19 sierpnia: Sprzymierzeni dotarli do Mantes nad Sekwaną, na ptn. od Paryża.

20 sierpnia: Sprzymierzeni dotarli do Melun nad Sekwaną, na pd. od Paryża. Sprzymierzeni zajęli Argentan.

Oddziały II. Korpusu posunęły się naprzód nad Adriatykiem. Zajęto Gabrielli, Mondolfo i Castel Vecchio.

Stare Miasto zniszczone jest ogniem i żelazem. Walki toczą się na Lesznie i Nalewkach oraz na ul. Krochmalnej.

Lotnictwo Sprzymierzonych bombardowało z baz włoskich ośrodki przemysłowe w Oświęcimiu, Czechowicach i w Słowacji.

## Poszukiwania

Osoby te jak również znajomi, posiadający bliższe dane a zwłaszcza adresy zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Wydziału Rodzin Wojskowych Ministerstwa Obrony Narodowej / Polish Military Families Office/, 5, West Halkin Street, Londyn, S.W.1.

- 7. Bazak Emma, zamieszkała w dniu 25.X.1941 r. w Z.S.R.R. Siemipalatyńsk. Zana Semej Zelaznodorożna 35. — poszukiwana przez matkę Krystynę Kotarba, Kraków, Zagrody 11. oraz por. Zbigniew Zaklika, Jeniec, Niemcy — Oflag VII. /6393/43/.
- 8. Bester Władysław kapral — poszukiwany przez rodziców: Bester Marie, Augusta, Urszule i Emilie, zam. w Z.S.R.R. /3800/94/.
- 9. Bielawski Paweł sier. — poszukiwany przez matkę Janinę i siostrę Halinę, zam. w Z.S.R.R. /R/41/.
- 10. Białkowski Leon — poszukiwany przez żonę Bertę i dzieci: Krystynę i Magdę i teściową Raps Leonore, zam. w Z.S.R.R. /3800/91/.
- 11. Bomze Samuel sier. — poszukiwany przez ojca Abrahama i matkę Idę, zam. w Z.S.R.R. /3800/94/.
- 12. Brodziewicz Stanisław por. — był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Genowefę i matkę, zam. w Z.S.R.R. /R/42/.
- 13. Ciesiak Stanisław wachmistrz — poszukiwany przez żonę Annę, zam. w Z.S.R.R. /3800/96/.
- 14. Dąbrowski Czesław kapral — poszukiwany przez ojca Antoniego i matkę Elżbietę, zam. w Z.S.R.R. /3800/92/.
- 15. Dolński /bez imienia/ wojskowy, był w Ostaszewie — poszukiwany przez żonę Antoninę i dzieci: Jerzego i Tadeusza, zam. w Z.S.R.R. /R/27/.
- 16. Dobski Leon — poszukiwany przez żonę Lubomirę z dziećmi, przebywająca: Kojka, Mukono, Uganda /111/.
- 17. Downar Jan — poszukiwany przez ojca, zam. w Z.S.R.R. /R/42/.
- 18. Downarowicz Kazimierz, por. był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Teresę i dzieci: Kazimierę i Jana oraz siostrę Głowacką Stanisławę, zam. w Z.S.R.R. /1800/90/.
- 19. Drucker Mendel sier. — poszukiwany przez matkę Esterę, zam. w Z.S.R.R. /3800/94/.
- 20. Dziunikowski Adolf — poszukiwany przez żonę i syna, zam. w Z.S.R.R. /R/42/.
- 21. Eismont Hipolit plut. — poszukiwany przez żonę Halinę i syna Zbigniewa, zam. w Z.S.R.R. /3800/82/.
- 22. Ertel Józef, był w niewoli sowieckiej — poszukiwany przez żonę Irenę i córke Annę, zam. w Z.S.R.R. /R/28/.
- 23. Fijałkowski /bez imienia/ st. wachmistrz — poszukiwany przez żonę Wandę i dzieci: Mirosława i Michała, zam. w Z.S.R.R. /3800/100/.
- 24. Foltwarczyński Henryk mir. — poszukiwany przez żonę Irenę i córke Zofię, zam. w Z.S.R.R. /3800/95/.
- 25. Franczak Stanisław chor. — poszukiwany przez żonę Annę i syna Waleriana, zam. w Z.S.R.R. /3800/106/.

- 26. Gadowski Franciszek podof. — poszukiwany przez żonę Kazimierę i dzieci: Władysława i Franciszka, zam. w Z.S.R.R. /3800/98/.
- 27. Gasowski /bez imienia/ sier. — poszukiwany przez żonę Sabinę i dzieci: Wacława i Wacławę, zam. w Z.S.R.R. /3800/104/.
- 28. Gawron Stefan por. był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Barbarę, matkę i dwoje podżenstwa zam. w Z.S.R.R. /R/42/.
- 29. Gładysiewicz /bez imienia/ porucznik był w Kozielsku — poszukiwany przez matkę Marię i siostrę Helenę, zam. w Z.S.R.R. /3800/104/.
- 30. Głowacki Henryk podchor. — poszukiwany przez matkę Annę i siostrę Alicję, zam. w Z.S.R.R. /R/20/.
- 31. Gólos /bez imienia/ plut. — poszukiwany przez ojca Aleksandra i matkę Annę, zam. w Z.S.R.R. /3800/104/.
- 32. Gordon Jan plk. — poszukiwany przez żonę Marię, zam. w Z.S.R.R. /R/42/.
- 33. Gniot Marian plut. — poszukiwany przez żonę Helenę, zam. w Z.S.R.R. /R/14/.
- 34. Grabowski Jan podof. — poszukiwany przez żonę Annę, syna Władysława i rodziców Wincentego i Paulinę, zam. w Z.S.R.R. /R/14/.
- 35. Grunt Józef kapral. — poszukiwany przez żonę Marię i dzieci: Józefa i Tadeusza, zam. w Z.S.R.R. /3800/93/.
- 36. Gwoździak Jan sier. — poszukiwany przez żonę Katarzynę i dzieci: Mariana i Adama, zam. w Z.S.R.R. /3800/95/.
- 37. Głowacki Franciszek ur. 1907 r. w m. Kapuścińce — poszukiwany przez żonę Stefana, Osata, Polish Forces M.E. 204 /6306/43/.
- 38. Gólos Jan ur. 1923 r. syn Michała — poszukiwany przez brata Franciszka, Polish Forces P/49 /6292/.
- 39. Gólos Czesław ur. 1914 r. syn Michała — poszukiwany przez żonę Franciszkę, Polish Forces P/49 /6292/.
- 40. Garest Jerzy ur. 1920 r. w Brześciu n/Bugiem — poszukiwany przez matkę Marię, ochotniczkę P.S.W.K. P/69 /6232/.
- 41. Hanusiewicz /bez imienia/ lekarz ppor. rez. — poszukiwany przez żonę Izabellę, dzieci: Annę i Andrzeja oraz matkę, zam. w Z.S.R.R. /3800/102/.
- 42. Harkawy Grzegorz oficer rez. — był w Kozielsku — poszukiwany przez ojca Bazylego i matkę Agafę, zam. w Z.S.R.R. /3800/97/.
- 43. Hodor Władysław — poszukiwany przez żonę i dwoje dzieci, zam. w Z.S.R.R. /R/42/.
- 44. Jackiewicz Antoni ppor. był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Wiktorie, zam. w Z.S.R.R. /3800/100/.
- 45. Jakubowski Władysław podof. rez. — był w Starobielisku — poszukiwany przez żonę Bronisławę, zam. w Z.S.R.R. /3800/97/.
- 46. Januszko Piotr ppor. był w Starobielisku — poszukiwany przez ojca Jana i matkę Helenę oraz siostrę Jadwigę, zam. w Z.S.R.R. /3800/101/.

### WYKAZ Nr. 38

- 1. Rodziewicz Bolesław por., był w Starobielisku — poszukiwany przez matkę Annę, zam. w Z.S.R.R. /3800/100/.
- 2. Jaworska Helena z domu Sidwa, córka Leonarda, ur. Chorzele — poszukiwana przez Miss Helen L. Błaszczyński, 98, Midland Place, Newark 6, New Jersey, U.S.A. /6368/43/.

## Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę — dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie



# Dla Polaków w Rosji: £11,113

Szanowny Panie Redaktorze,  
W załączeniu przesyłam money order RF 22024 na sumę £24.18.0 /słownie: dwadzieścia cztery funty, osiemnaście szylingów/, zebrana na Polski Czerwony Krzyż na wystawie fotograficznej "Through Polish Eyes" w Derby. Była to dwudziesta dziesiąta wystawa z rzędu.  
Jednocześnie proszę o przysłanie dwóch egzemplarzy z notatkami o wpłacie co służy mi za pokwitowanie.

Z poważaniem  
Paweł Miller

Szanowny Panie,  
W załączeniu przesyłam 8 szylingów. Sumę tę proszę przekazać Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi dla Polaków w Rosji.  
Z poważaniem  
J.P.

15 szylingów na dzieci nasze w Rosji.  
\* \* \*  
M. Płoszajska

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £26.1.0 /słownie: dwadzieścia sześć funtów i jeden szyling/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.  
Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £11,113,17.5 /słownie: jedenastę tysięcy sto trzydzieści funtów, siedemnaście szylingów, 5d./, 28 dolarów amerykańskich, 108 pesetów amerykańskich, 5,50 dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

## POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Dear Sir,  
Thank you for so promptly acknowledging my postal order sent to your POLISH CHILDREN'S RESCUE FUND. I received a most unexpected gift last night, which I should like to send you in the hope that soon you will be able to begin your work amongst the children of Warsaw. Enclosed is postal order for £15.0.

I am,  
Yours faithfully,  
/Miss/ Margaret L. Samuel

Redakcja "Polski Walczącej".  
Przesyłam P.O. na sumę £3 /słownie: trzy funty/ zebrane wśród Polek i Polaków tutejszej stacji na opłacenie mszy św. za intencję pomysłowości walk w Warszawie, a nieprzyjęte przez ks. Gracę'a, które to pieniądze z polecenia ks. Gracę'a proszę przekazać na fundusz Pomocy Dzieciom Polskim.  
Polski Senior Officer Nr.3.R.S.  
I. M. Por. pil.

# Zbiórka książek

Do Redakcji "Polski Walczącej",  
W załączeniu przesyłam kilka książek, jako dar dla Armii Polskiej na Wschodzie. Książki zebrane zostały z namiotu 28

Załączone: "Egzamin kierowy", "Teach Yourself Biology", X. Pruszyński: "Droga wiodła przez Narwik", Rita: "Vignettes Stories", "1000 słów po angielsku", St. Mackiewicz: "Historia Polski".

Bezimiennie przesłano: H. D. Bradbury: "Standard English", "Attack and Defence", "Taken Verbatim from the House of Commons, Official Report of Parliamentary Debates", L. Dumas: "Le livre unique de François", "Madame Tussaud's Exhibition", Ks. M. Morawski: "Katolicyzm", "Underground Poland Speaks", "Two Septembers", Fr. Bauer Czarnomski: "Sam na sam czyli rozmowa z Mackiewiczem o Mackiewicz", "Nowa Polska" /1 egz./, "Pomniki literatury ojczyzny", "First to Fight", "Poradnik dla pracowników świetlic żołnierskich" /4 zeszyty/, 9 egz. "Belony", "Propedeutyka filozofii", i podręczniki geometrii i arytmetyki.

Dotychczas zebrano za pośrednictwem "Polski Walczącej" 4,436 książek.

# Na "paczki od serca": £3,676

Uzyskany rabat w sumie sh.15 d.1 z rozprzedaży na terenie Dywizjonu "Ziemi Czerwinińskiej" w miesiącu lipcu "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", "Polski Walczącej" oraz "Skrzydeł" przekazując Postal Order'em na polskich jeńców wojennych w Niemczech.  
Z poważaniem  
M.Z.

Pan Redaktor  
"Polski Walczącej" w Londynie,  
Przy niniejszym załączam "Postal Order" na £1.1.7 na "paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech, od podoficerów i strzelców komp. szkolnej C.O.W. Szturm.

Przesyłam "bezimiennie" £1 /jeden funt/ na paczkę dla jeńców polskich w Niemczech.  
Redakcja "Polski Walczącej",  
W załączeniu przesyłam na "paczki od serca" Postal Order na sh.12 i sh.10. Razem sh.22.

Oficer opieki  
B.R. ppor.  
por. J.K.

Szanowny Panie Redaktorze,  
Przesyłam 15 szylingów na dzieci nasze w Rosji,  
15 szylingów na "Paczki od serca".  
Z poważaniem  
M. Płoszajska

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £41.3.8 /słownie: cztery funty, trzynaście szylingów, 8d./ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Polskim Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Społecznej Służby Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3,676.4.8 /słownie: trzy tysiące sześćset siedemdziesiąt sześć funtów, cztery szylingi i 8d./, 50 milrejsów brazylijskich i 3 dolary amerykańskie.

Cassino.  
Rozdział zatytułowany: "Kultura i sztuka" mówi obszernie o nauce i pracach wydawniczych, o życiu religijnym żołnierza, o teatrze, piosence, wystawach malarskich i innych poczynaniach kulturalnych, podjętych i świetnie zrealizowanych przez A.P.W.

# WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

## ASEKURACJA PRZED ZAMACHEM



—Wodzu czy mogę już zdjąć recę?  
—Jeszcze z panem marszałkiem konferencji nie skończyłem! ...

## DOWCIPNIS

Ulan Ciuciurupa ze zdziwieniem przypatruje się, jak szef szwadronu czyści sobie zęby.  
—No dlaczego tak gapiacie się na mnie, nie widzieliście jak się zęby czyści?  
—Owszem widziałem, tylko dziwi mnie, że i pan szef przed jedzeniem ostrzy sobie zęby!

## PAMIATKI ...

W pewnym szkockim domu gospodyni wskazuje na fotografie z dedykacją pewnego polskiego żołnierza i zapytuje:  
—"Do you know Prince Dyrda?"

## BRAK APETYTU

Do lekarza obozowego zgłasza się kapral Pierunek.  
—Co wam dolega? — pyta pan major.  
—Boli mnie coś w brzuchu.  
—A co jedliście na obiad?  
—A no nic, to co wszyscy. Trzy porcje zupy, dwa razy repete i trzy garniki kompotu.  
—I to wszystko?  
—Jeszcze wtroilem 16 ciastek w kantynie, flaszcę piwa i dwie kawy.  
—A oleju rybnego nie piliście?  
—Nie, to by już było za dużo na mój żołądek ...

## W LONDYNIE



—Panie kolego, jeżeli pan chce ze mną rozmawiać, to proszę w tej chwili wyjąć monokl! Ja nie chcę być skałeczony odłamkami szkła przy podmuchu ...

## W BERLINIE



—Moja pani, dlaczego nasi wyżsi oficerowie chodzą w maskach gazowych?  
—To pani nie wie, że u nas już śmierdzi ...

## RZECZY CIEKAWY, ZABAWNE I POŻYTECZNE

Czy wiecie ...?  
1/ Czy Napoleon mógł wysłać telegram, a Wellington dać się sfotografować?  
2/ Co to jest "guerrilla" i dlaczego tak się nazywa?

/Odpowiedzi znajdują się na końcu tego kącika/

Z Brytyjskiej Izby Gmin  
Pewien poseł zapytywał, czy rząd przeprowadza badania nad stosowaniem napędu odrzutowego /jet-propulsion/, którym pędzone są między innymi także "bomby latające" — do transportu drogowego. Poseł Seymour Cocks postawił dodatkowe pytanie: "Czy mój wielce szanowny przyjaciel zdaje sobie sprawę z tego, że na ogół ludzie nie życzą sobie, aby po szosach jeździły samochody z ogonami rozżarzonymi do czerwoności?"

## AUTENTYCZNE

Szef kancelarii jednego z wyższych dowódców w Szkocji, telefonuje do adiutanta generała, który jest objędzicie.

—Panie rotmistrzu, chciałem zameldować, że kotek pana generała uciekł z mieszkania ...  
—No to co z tego, szefunie już nie ma większych zmartwień? Uciekł — to wrócił!

—Wątpię panie rotmistrzu, kot boi się wody!  
—Jakiej wody???

—Nie lubi też swadę ...  
—O czym to szef mówi? Nic nie rozumiem!

—Ja jestem sorry, ale stopiły się także srebrne tace i radio przestało grać ...  
—Szeffe, co pan zalewa!

—Ja nie, tylko straż pożarna zalała mieszkanie pana generała, cały pokój się spalił, ale proszę o tym panu generałowi nie mówić, tylko że kotek uciekł ...

## TYLKO ŻART /NA SZCZĘŚCIE!/

—Słuchaj Betty — mówi ojciec do 16-to letniej córki — weź krowę, niech sobie skubie trawę tuż przy drodze. Tylko jedno: jak zobaczysz żołnierza, szybko wracaj do domu ...

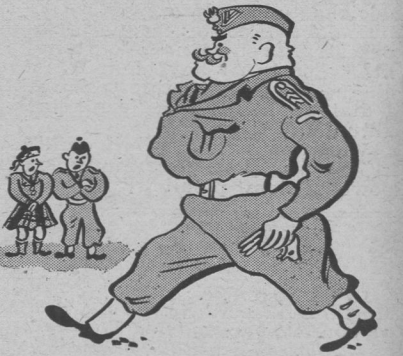
Po chwili przybiega Betty:  
—Tatusiu, droga zbliża się żołnierz angielski!

—O.K. możesz paść dalej.  
W pięć minut później:  
—Tatusiu, nadchodzi Kanadyjczyk!

—To sobie stań przed domem!  
Po chwili:  
—Tatusiu zbliża się Amerykanin!  
—Amerykanin? — to wchodzi do sieni!

W godzinę później:  
Tatusiu, sto metrów od nas zatrzymał się żołnierz polski!  
—Polak! w tej chwili bierz krowę i zamykaj drzwi! ...

## W MYŚL ROZKAZU — NAWET NA RANDKĘ CHODZ W PASIE



I Szkot: — Żal mi tych Polaków!  
II Szkot: — Dlaczego?  
I Szkot: — Popatrz, jak w piątym roku wojny muszą zaciskać pasa!

Tekst i rysunki: TONY

## POSZUKIWANIE

Poszukuje się por. zawodowego wojsk łączności HENRYKA ROMISZEWSKIEGO, syna Józefa i Heleny z Rodziewiczów, ur. dn. 25.V.1910 r. W r. 1939 był więziony w Stanisławowie, potem deportowany do Rosji. Poszukuje Attachat Wojskowy Polski w Stockholmie.

## SPIS RZECZY:

Edmund Oppman: Tradycje armii podziemnej. — Triarius: Przegląd tygodniowy. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Waki: Odyseja bojowa dwu marynarzy. — Andrzej Pomian: Tragiczne pytania. — Dywizja Pancerna w Normandii /reportaż fotograficzny Mariana Walentynowicza/. — Polacy na froncie zachodnim /Korespondencje własne "Polski Walczącej": Maciej Feldhuzen: Nadeszła nasza chwila. Ryszard Kiernowski: Polowanie na pantery. Maciej Feldhuzen: Na lotnisku polskim we Francji/. — Jerzy: Wypad komandosów na Casa Nuova /Korespondencje własne "Polski Walczącej"/. — Cezary Szaszkiewicz: Książki o wojsku i o wojnie. "Kampania norweska". — Antoni Wasilewski: Sp. Ks. Konstanty Poglódek. — Poszukiwania. — Z tygodnia na tydzień. — Na Polaków w Rosji. — Zbiórka książek. — Na "paczki od serca". — Tony: Werinajsek. — Fotografie. — Ozdobniki Jerzego Faczyńskiego.

# SKŁADNICA KSIĘGARSKA

8, HOPE STREET (WEST END) EDINBURGH. Tel. 26573

## PRZEDSTAWICIELSTWA:

- WYSOCKA — Polish Reader 6/-
- HORRABIN — Atlas Historyczny 8 tomów 3/6
- ECKERLEY — Essential English B.I. B.II. B.III 3/6
- ECKERLEY — Essential English B.IV 5/-
- ECKERLEY — Everyday English Course 2/9
- ECKERLEY — Modern English Course 3/6
- ECKERLEY — England and the English 4/6
- FITIKIDES — Common Mistakes 2/6
- WORRALL — English Idioms 2/6
- KELLY — An Advanced English Course 6/-

## W DRUKU:

- J. MEISSNER — Szkoła Orlat
- B. POMIAN — Ku Najjaśniejszej z Gwiazd
- W. SOLSKI — Pociąg odchodzi o północy

## WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.  
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-iej—13-iej.  
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

## POSZUKIWANIA

Poszukuje się:  
1/ HELIODORA PRZEORSKIEGO, ur. 1892, syna Franciszka i Franciszki, kapitana służby czynnej, ostatni przydział: Sztab. D.O.K. III. Grodno, skąd wyjechał na Litwę.

Wszyscy wojskowi, którzy przebywali na Litwie są proszeni o wyczerpujące wiadomości, o co proszę żona, przebywająca obecnie w Ugandzie /Afryka/.

2/ WITOLDA WIERNEGO, urodzonego w Czeladzi pod Sosnowcem i tam zamieszkałego przed wojną, powołanego przez Niemców do służby w wojsku niemieckim.

Wszyscy wojskowi, którzy byli w armii niemieckiej w Normandii, a obecnie przybyli do W. Brytanii — proszeni są o informację dla rodziny.

Wszelkie wiadomości proszę kierować: Mrs. Muszyńska Janina, 21, Struan Gardens, Cathcart, Glasgow.

## BE TALLER!

INCHES PUT YOU MILES AHEAD!  
Increased my own height to 6ft. 3ins.  
CLIENTS GAIN 1 to 6 inches  
No Appliances—No Tablets—No Dieting  
Ross System Never Fails  
Fee £2 2s. Complete  
MALCOLM R. ROSS  
Height Specialist  
BM/Hyte, London, W.C.1

## KOŁO HANDLU ZAGRANICZNEGO PRZY SWIATOWYM ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICZY

W dniu 12 sierpnia b.r. w klubie Orla Białego w Londynie, z okazji zakończenia cyklu wykładów gospodarczych dla działaczy emigracyjnych, odbyło się zebranie organizacyjne stowarzyszenia p.n. "Koło Handlu Zagranicznego przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy".  
W zebraniu wzięło udział szereg działaczy gospodarczych z różnych terenów Polski zagranicznej, kilku członków Koła Eksportowego w Polsce oraz handlowców zainteresowanych w rozwoju międzynarodowej wymiany gospodarczej.  
Założyciele ustalili zasadnicze cele i ramy organizacji poczyn powołałi Zarząd Tymczasowy Koła. Prezesem Koła wybrany został p. inż. W. Karasiewicz z Paryża.  
Zainteresowani działacze gospodarzy z terenów zagranicznych proszeni są o zgłoszenie swoich adresów w siedzibie Światopoli: 45, Belgrave Square, London, W.1. (Koło Handlu Zagranicznego.)

Oficerów, podoficerów byłego 80 pp. 20 D.P. proszę o natychmiastowe porozumienie się z LEK. GRZEGORZEM KAGAN, P.F. 265 M.E. /były lekarz II Baonu 80 pp./